WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Austryi 5 guldenów.
W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedynczego 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENÈVE, Chemin Dancet 15, Imprimerie de l'Aurore.

MORD ZESŁAŃCÓW POLITYCZNYCH W JAKUCKU

PRZEZ ZBIRÓW CARSKICH

Z powodu mordu więźniów politycznych w Jakucku

RZĄD CARSKI ZNALAZŁ NOWY SPOSÓB ZWALCZANIA BOJOWNIKÓW WOLNOŚCI I PRAW LUDOWYCH.

NIE ZADAWALNIA SIĘ ON JUŻ PRZEŚLADOWANIAMI POLICYJNEMI, WIĘZIENIAMI I KATORGĄ; MORDERSTWEM, Z GÓRY UŁOŻONEM, ODPOWIADA NA PROPAGANDYSTYCZNĄ DZIAŁALNOŚĆ REWOLUCYJONISTÓW.

W JAKUCKU RZĄD UŁOŻYŁ Z GÓRY MORD WIĘŹNIÓW. URZĘDNICY PROWOKOWALI ZAJŚCIE, BY MORDERSTWEM STERRORYZOWAĆ SZEREGI REWOLUCYJNE.

WOBEC TEJ MOWEJ NIKCZEMNOŚCI RZĄDU, WOBEC TEGO NIESŁYCHANEGO BARBARZYŃSTWA, MUSIMY ZAZNACZYĆ, ŻE ODPOWIEDZIALNYMI SĄ PRZEDSTAWICIELE RZĄDU CARSKIEGO.

NIE INSTYTUCYJE TYLKO, NIE URZĄDZENIE SAMODZIERŻAWIA JEST WYŁĄCZNĄ WINĄ ZAJŚCIA W JAKUCKU. W MORDERSTWIE, DOKONANEM NA NASZYCH TOWARZYSZACH ROSYJSKICH, JEST OSOBISTA ODPOWIEDZIALNOŚĆ RZĄDU.

ORGANIZACYJA NASZA ZAWSZE SIĘ OŚWIADCZAŁA ZA SOLIDARNĄ Z TERRORYSTAMI ROSYJSKIMI WALKĄ. WOBEC NOWEGO BARBARZYŃSTWA RZĄDU, WOŁAMY NASZYM DRUHOM ROSSYJSKIM:

JESTEŚMY Z WAMI!..

REDAKCYJA PRZEDŚWITU.

MORD ZESŁAŃCÓW POLITYCZNYCH W JAKUCKU

przez zbirów carskich.

Dnia 22-go marca 1889 roku, w Jakucku na Wielkiej ulicy w domu Monastyrowa w mieszkaniu zesłańca politycznego Jakóba Notkina trzydziestu politycznych zesłańców stawiło zbrojny opór władzom państwowym. Przytem starciu został zabity, ze strony wojska, odstawny żołnierz Chlebnikow, a oprócz tego zostali zranionymi: zastępca gubernatora Ostaszkin, odkomenderowany przez wojskowy zarząd oficer Karamzin i szeregowiec Garłowski. Ze strony zesłańców zabici zostali: Sergijusz Pik, Zofija Gurewicz, Papiusz Podbielski, Piotr Muchanow, Grzegórz Szur i Jakób Notkin; — ranieni: Leon Kogan Bernstein, Mikołaj Zotow, Józef Minor, Michał Goc, Michał Orłow, Maciej Fundamiński, Józef Esterowicz, Sergijusz Kanger i Anna Zoroastrowa.

Oto są szczegóły tego okropnego zajścia:

Nowy jakucki gubernator Ostaszkin, objąwszy w lutym b. r. miejsce byłego gubernatora Świetlickiego, postanowił zmienić porządek odstawiania zesłańców politycznych do Wierchojańska i Kołymska. Te zmiany były tak przykre dla zesłańców, że postanowili prosić o zachowanie dawnego systemu odstawiania. W tym celu niektórzy zesłańcy byli osobiście u gubernatora, między innymi i Goc, ale prośby owe zostały bez rezultatów. Wtedy wszyscy zesłańcy, przebywający w mieście, w liczbie 30 ludzi, podali prośbę do gubernatora, w której przedstawiali, że nowy system odstawiania pociągnie za sobą konieczną śmierć głodową na drodze i z tego powodu „uniżenie prosimy“ o zachowanie tego porządku odsełania, który istniał za czasów Świetlickiego. Prośby były podane 21 marca do prowincyjonalnego zarządu. Ponieważ radca zarządu Dobriański nie chciał jakoś przyjąć prośby i posłał po policmajstra Suchaczowa, to zanim policmajster się zjawił, wszyscy zesłańcy w liczbie 30 osób, ale pojedynczo, zeszli się w biurze zarządu. Suchaczew przyjął prośbę, obiecał o wszystkiem donieść gubernatorowi i prosił, aby się zebrano w najbliższem mieszkaniu, którem było mieszkanie zesłańca Notkina, w celu otrzymania odpowiedzi.

Wieczorem tegoż dnia policmajster rzeczywiście tam przyjechał i przywiózł odpowiedź gubernatora, że „tymczasowo“ wszystko zmienia się i obiecał nazajutrz przybyć znowu i przywieść ostateczną odpowiedź, dodając, że gubernator jest niezadowolony „gromadzeniem się zesłańców w urzędowem miejscu.“

Tem to motywował on swą propozycyję zebrania się w prywatnem mieszkaniu zesłańca Notkina.

Zesłańcy uspokoili się zupełnie, przekonani, że ich prośbie stanie się zadość, ponieważ wszystko było tak jasnem, „legalnem“ nawet, i tak koniecznem, że nie można było nie wysłuchać prośby.

Oto ustęp, tyczący się tej sprawy, wyjęty ze sprawozdania Mikołaja Zotowa:

„Kiedy przyjechałem do Jakucka, dowiedziałem się o praktykującym się sposobie odsyłania następujących szczegółów: droga do Wierchojańska i Kołymska przechodzi przez miejscowości zupełnie puste i bezludne. Do Ałdana (240 wiorst od Jakucka) miejscowość jeszcze mniej więcej cywilizowana; stacyje znajdują się co 20 lub najwyżej co 60 wiorst; na stacyjach można kupić jaki taki zapas żywności; jedzie się końmi itp. Od Ałdana oddalenia od stacyi do stacyi wzrasta odrazu do 150 wiorst, a następnie odległość ta zmienia się w granicach 60 do 300 wiorst; stacyja składa się z jednej lub dwóch jurt, gdzie żyją utrzymujący pocztowe zaprzęgi pierwobytni mieszkańcy. W takim szatrze mieści się czasem do 20 osób wraz ze swym żywym inwentarzem. Między stacyjami nie ma żadnych mieszkań, ponieważ pierwotne plemiona usuwają się od głównych traktów. Zimą jedzie się do Ałdana końmi, zaś od najbliższej stacyi od tego miejsca renami. Na stacyjach obowiązani są utrzymywać 4 do 6 koni albo też odpowiednią ilość renów. Droga okropnie uciążliwa, szczególnie przebywając grzbiet wierchojański, trzeba często iść piechotą. Wogóle jazda nartami (saniami dla renów) nadzwyczaj męcząca; nie można bowiem ani położyć się, ani wygodnie usiąść, narty na każdej zatoce albo wywracają się, albo wyrzucają podróżnego. Dla zatrzymywania się w celu karmienia renów między stacyjami są urządzane t. zw. warzelnie, rodzaj szop, czasami bez drzwi, tak, że nieraz ogień rozkłada się na ziemi, a dym uchodzi przez dziurę w dachu. W warzelni naturalnie nikt nie mieszka i trzeba w niej palić samemu i tylko w ten sposób można się ogrzać i coś sobie ugotować. Wzdłuż całej tej drogi panuje w ciągu kilku ostatnich lat straszna ospa, od której wymierają i rozbiegają się całe rodziny. Jeden z zesłańców politycznych opowiadał, jak na pewnej stacyi znalazł w jednej jurcie człowieka umarłego od ospy, a w drugiej dogorywającego na tę samą chorobę; reszta mieszkańców uciekła. Dostać po drodze prowizyi albo innych przedmiotów, potrzebnych w podróży, zupełnie nie można. Wierchojańsk stanowi jedyny punkt, gdzie można dostać chleba i innych produktów, a i to niezawsze; wszystko zaś kosztuje tam daleko drożej, niż w Jakucku; tak np. żytni chleb od 7—8 rubli za pud, mięso 5 rubli. Niektóre ceny są bajeczne: tak np. 10 pudełek zapałek 2 ruble! Z powodu tego trzeba się już w Jakucku we wszystko zaopatrywać na całą drogę do Kołymska.

Należy tu zanotować, że potrzeba jeszcze karmić konwojujących kozaków, a więc i dla nich zabrać prowizyję; dają im bowiem z kasy rządowej na całą drogę do Kołymska 2 rub. z kopiejkami, t. j. po 7 kop. na dobę — musieliby więc poumierać z głodu. Trzeba się także zaopatrzyć i w odzież odpowiednią wobec surowego tamtejszego klimatu; jednem słowem puszczający się w podróż ma znaczne wydatki.

„Według przepisu powinno się dojechać do Wierchojańska w przeciągu 18 dni, do Kołymska w przeciągu 48 dni i stosownie do tej normy wydają „strawne.“ W rzeczywistości jednak partyje nie dojeżdżają do Kołymska w krótszym czasie, jak w przeciągu 2 do 2 i pół miesiąca, a do Wierchojańska jedzie się od 3 tygodni do 1 miesiąca.

„Różnica ta pochodzi przedewszystkiem z tej

przyczyny, że biura rządowe oceniają odległości między stacyjami na 20, 60, 250 wiorst; w rzeczywistości zaś wynoszą one: 60, 90, 300 itd. wiorst; nadwyżka, powstająca ztąd, jest znaczna. Główną jednak przyczyną jest to, że na stacyjach nie ma często koni i renów. Kiedy odsełano na raz dwóch zesłańców z 2 kozakami, to zaledwo starczyło dla nich i dla ich bagażu wszystkich renów, będących na jednej ze stacyj; zaprząg renów zaledwie mógł w przeciągu 10-ciu dni przebiedz odległość 200 do 300 wiorst i wrócić nazad, a tu w przeciągu tych 10 dni już druga partyja nadjechała na stacyję i musi wlec się pomęczonymi renami, które stają, albo wprost padają.

„Gdyby przeprzęgi miały tylko służyć politycznym partyjom, to i wtedy byłyby pewne przerwy na stacyjach, gdyby pierwsza partyja czekała dzień jeden, to następna straciłaby dwa dni (dzień jeden na powrotną drogę dla renów) itd. Ale wszak tymi samymi końmi i renami jedzie także poczta, kryminalni przestępcy, kozacy, dążący na służbę i na powrót; — krótko mówiąc, organizacyja środków przewozowych jest takiego rodzaju, że i przy dwutygodniowym przeciągu czasu między jedną wysyłką i drugą trzebaby było czekać na niektórych stacyjach 5 do 10 dni. Letnie drogi jeszcze trudniejsze; trzeba jeździć konno i można sobie wyobrazić jak jest trudno wieść ze sobą pakunek; mianowicie upakowanie walizek wypada bardzo drogo. Dla kobiet jest niemożebną rzeczą jechać latem, dlatego też dotychczas nie wysełano ich w tej porze roku. Z tych to przyczyn trzeba się w Kołymsku zaopatrzyć w prowizyję na 2 i pół miesiąca, a w Wierchojańsku na miesiąc, aby nie umrzeć po drodze z głodu.

„Cały ten porządek został postanowiony według „przedłożeń“ utrzymujących przeprzęgi na stacyjach i według raportów werchojańskiego, kołymskiego i jakutskiego sprawnika, byłego członka komisyi tego okręgu, przez który przechodzi droga do Wierchojańska. Na podstawie tych danych porządek transportowy był następujący: wysełali zesłańców dwójkami co 10 dni lub co 2 tygodnie, a nawet z jeszcze dłuższemi przerwami. Oprócz opisanego, na wszystkich sybirskich drogach maximum pakunku 5 pudów wynoszącego, pozwalano jeszcze wieść ze sobą 5 pudów prowizyi. Na drogę wydawało się strawne według ilości dni podróży, obrachowanych na podstawie wyżej podanych oficyjalnych danych; pieniądze na ubranie za cały rok i należność za 2 miesiące naprzód, uwzględniając dłuższe trwanie podróży, niż 48 dni. Pieniądze te wydawały się wcześnie, przynajmniej na 10 dni, naprzód dlatego, aby módz wszystkiego nakupić; a jeżeli kto z powodu rzeczywistych trudności nie mógł się ptzygotować, to odkładano jego odjazd na parę dni, uwzględniając trudności, jakie się nasuwały.

Nowy atoli gubernator, zastępujący czasowo gubernatora, wymyślił wprowadzić zmiany przy wysełaniu zesłanych i wydaje w przeciągu 2-ch tygodni sześć rozmaitych rozporządzeń, z początku jako reformy dawnych porządków, a następnie jako przeróbki swoich własnych ukazów: 1) pensyi naprzód nie wydawać; 2) strawne dawać według oficyjalnych wyrachowań w przeddzień wyjazdu; 3) wysełać każdą dwójkę co 7 dni; 4) wysełać po 4 ludzi co 7 dni; 5) pozwalać zabierać ze sobą tylko 5 pudów pakunku, rachując w to i prowizyję; 6) nie wysełać zesłanych z wolnej nogi, ale w przeddzień wyjazdu zamykać do więzienia, zkąd ma iść etap.

Rozporządzenia te ukazywały się stopniowo i już z samego początku wielu z zesłańców (między innymi i Goc) często w prywatnych rozmowach i prośbach żądali od gubernatora, aby tenże nie zmieniał dawnego systemu, wykazując niemożebność opędzenia wszystkich wydatków mniejszą sumą pieniędzy, jaką dotychczas otrzymywano, jako też tak częstych wysyłek partyi etc. etc. powołując się na to, że dawny sposób wysyłek polegał na oficyjalnych danych; na to wszystko odpowiadał pan gubernator, że on lepiej rozumie się na tem, co można, a co nie.

Nietylko zresztą zesłańcy zwracali uwagę pana gubernatora, nawet jeden z utrzymujących przeprzęgi na stacyjach odnośnego traktu pocztowego, przebywający właśnie w Jakucku, przedstawiał gubernatorowi niemożebność i niebezpieczeństwo tak pospiesznego wysełania zesłańców przy niedostatecznej ilości koni i renów na stacyjach. Ale gubernator nie raczył wysłuchać uwag i przedstawień osoby zupełnie kompetentnej w tym względzie, tylko co z Wierchojańska przybyłej. Ostateczna redakcyja jego rozporządzeń da się zreasumować w następujący sposób:

Dla odstawienia po dalekiej drodze przeznacza się 16 ludzi, nie licząc dzieci: Zofija Gurewicz, Pik, Reznik z żoną i dzieckiem, Orłow, Eugenija Gurewicz, Winiarski, Hejman, Robsman, Bołotina, Frank, Hausmann z żoną i dzieckiem, Goc z żoną i Szechter. Powinno się ich odstawiać czwórkami z tygodniowemi przerwami; rozdzielić ich na partyje pozostawia się policyi (np. obie siostry Górewiczówny rozdzielone na dwie partyje); nikt nie ma prawa brać więcej, niż 5 pudów pakunku, otrzymawszy tylko pieniądze na odzież i strawne i to w wigiliję wyjazdu (zaliczka za dwa miesiące nie wypłaca się). Ponieważ w wiliją wyjazdu zamykają wszystkich do więzienia etapowego, więc pozbawia się ich możności zakupienia czegokolwiek.

Pierwsza partyja: Pik, Zofija Gurewicz, Reznik z żoną i dzieckiem byli przeznaczeni dla wysłania 22 marca, a potem miano jeszcze odprawić 3 partyje; jednocześnie zaś z końcem miesiąca rozpoczęły się wiosenne roztopy. Wybrać się podczas rozlewów, byłoby wystawić się na śmierć głodową.

Chcę jeszcze zwrócić uwagę na to, że po naszym areszcie w końcu marca wysłali do Wierchojańska Reznika samego z kozakiem, który pozwolił pomimo zakazu Ostaszkina wziąć 8 pudów pakunku. Roztopy jednak nie dały mu dalej jechać i gdzieś za Aldanem ugrzązł zupełnie. Jeżeli się nie mylę, trzeba mu było posełać prowizyje z Jakucka. Potem 10 kwietnia postanowiono wywieść do Wierchojańska Rabsmana, także samego (zatem po aresztach 22 marca), ale nie było możności tego wypełnić, pomimo, że om sam chciał jak najusilniej wyjechać.

A jednak stosownie do rozporządzenia gubernatora, 12 kwietnia miały być wysłane do Kołymska (nie Wierchojańska) dwie rodziny, składające się z 5 osób, między któremi pięcioletni chłopczyk.

Jak widzicie, położenie zesłańców było okropne. Wtedy to postanowili oni 21 marca podać prośbę gubernatorowi. Policmajster zawiadomił ich, że „tymczasowo“ wszystko się zmienia, poprosił ich zarazem zebrać się na kwaterze Notkina, gdzie on przywiezie odpowiedź gubernatora. Zesłańcy zupełnie się uspokoili, będąc przekonani, że prośba ich, wywołana ostateczną koniecznością, została wysłuchaną.

Tymczasem gubernator (jak o tem dowiedziano się już później w więzieniu), otrzymawszy 30 jednakowych próśb, uważał to za wystąpienie w gromadzie, a zatem za „j a w n y b u n t“ przeciw rozporządzeniom władzy, dające się podciągnąć pod paragraf 365 kodeksu karnego, Rozporządził więc, aby wszystkich zesłańców aresztowano i osadzono w więzieniu; na pomoc policyi dano oddział wojska, któremu rozdano ostre naboje, z o d p o w i e d n i e m i o b j a ś n i e n i a m i.

Pamiętajcie, że zesłańcy nic o tem nie wiedzieli.

To też 22 marca zjawili się wszyscy w różowych humorach do mieszkania Notkina. Około wpół do 11-stej przyszedł tamże Olesow, zagorzały wróg politycznych zesłańców, jako inspektor policyi i zawezwał wszystkich do wysłuchania postanowienia gubernatora. Zesłańcy byli zdziwieni; z jednej strony policmajster naumyślnie prosił, aby się zebrano w prywatnem mieszkaniu dla uniknięcia zebrań w urzędowem miejscu, przyczem obiecał im przywieść odpowiedź; z drugiej znów strony inspektor (nadzieratiel) wzywa na policyję. Dla wyjaśnienia tych sprzeczności, poprosili o porozumienie się z policmajstrem i zakomunikowanie kategorycznej odpowiedzi.

Olesow ze słowami: „t o z n a c z y, że wy nie idziecie...“ wyszedł z pokoju. Kiedy zesłańcy chcieli mu wyjasnić, że to wszystko z n a c z y tylko to, że sami nie wiedzą, kogo mają słuchać — już i śladu go nie było.

Jednocześnie Hejsman, nic nie wiedząc, co zaszło, przyjechał z ułusa (osada tatarska) w osobistym interesie, a z nim i Anna Zoroastrowa; poprzedniego zaś wieczora z Pawłowska zjawił się Sergijusz Kanczer. Pierwsi, oboje, narzeczeni, nie mieli być wywiezieni. Przypadkowo zaszli oni do Notkina, u którego zastali gromadę zesłańców; stało się to już po wyjściu Olesowa.

Oto nazwiska wszystkich towarzyszy, którzy byli wtedy w mieszkaniu Notkina:

1) Zofija Gurewicz, 2) Sergijusz Pik, 3) Jakób Notkin, 4) Piotr Muchanow, 5) Grzegórz Szur, 6) Albert Hausman, 7) Mikołaj Zotow, 8) Leon Kohan Bernstein, 9) Sara Kohan Bernstein, 10) Józef Minor, 11) Michał Goc, 12) Wiera Hassach, 13) Józef Esterowicz, 14) Michał Esterowicz, 15) Michał Orłow, 16) Maciej Fundamiński, 17) Aleksander Gurewicz, 18) Michał Ufland, 19) Eugenija Gurewicz, 20) Mojżesz Bramson, 21) Marek Bragiński, 22) Paulina Perli, 23) Anastazyja Szechter, 24) Leonidas Berman, 25) Konstanty Teraszkowicz, 26) Samuel Rotin, 27) Anastazyja Bołotina, 28) Roza Frank; wszyscy powyżsi podali prośby. Z tych, którzy podali prośby, ale z powodu rozmaitych przyczyn nie byli obecni: 29) Izaak Magała i 30) Józef Reznik.

Oprócz tych osób, były tam jeszcze następujące: 31) Sergijusz Kanczer, 32) Anna Zoroastrowa, 33) Borys Hejsman.

Niedługo po odejściu Olesowa pokazali się w oddaleniu nadchodzący żołnierze; znalazłszy się mniej więcej na 50 sążni, puścili się biegiem; w mgnieniu oka wysadzono wrota, pomimo, że furtka była otworzona; dom natychmiast został otoczony, drzwi zatłoczone. Rzuciwszy się na główny wchód, żołnierze zaczęli wyłamywać drzwi, zanim zdołano im je otworzyć. Zaledwieśmy ochłonęli po pierwszem nieoczekiwanem wrażeniu, kiedy izba napełniła się uzbrojonymi żołdakami pod komendą oficera Karamzina, a my byliśmy usunięci w kąt g. Dla zrozumienia następujących wypadków podajemy plan domu.

Wszystkich żołdaków było przeszło 100 (zdaje się 140). Oprócz oficera był tam jeszcze miejscowy komendant, kapitan Ważew, policmajster, inspektor (nadzieratel) policyjny, policyjanci, kozacy itd. Wpadłszy do pokoju, zaproponowali natychmiast iść wszystkim pod strażą na policyję, w celu wysłuchania rezolucyi gubernatora. Zdziwieni tem postępowaniem, zesłańcy zaczęli upewniać Karamzina, że gotowi są iść na policyję, bo to w ich własnym interesie dowiedzieć się o postanowieniu gubernatora, ale po co sprowadzono żołnierzy na ludzi, którzy zresztą nie są aresztantami; niechaj żołnierze idą z boku, lub z przodu, aby niepotrzebnie nie robić zbiegowiska itd. Pertraktacyje te prowadził głównie Bernstein.

Karamzin zaczął wahać się. Wtedy policmajster Suchaczew krzyknął:

— Co tam z nimi gadać.... Wypełnij pan otrzymany rozkaz!..

Karamzin, zaniepokojony i rozdrażniony do ostatniego stopnia, powtarzał machinalnie:

— Chodźcie... chodźcie... chodzcie!..

Wreszcie do żołnierzy:

— Bierzcie ich!..

Pomimo wołania: „Idziemy... dajcie się nam ubrać!..“— żołdacy rzucili się naprzód, działając bagnetami i kolbami. Między stojącymi na przodzie padło kilku rannych... odezwały się wystrzały, krzyki:

— Jeszcze!.. jeszcze!..

Nie jestem w stanie opisać wam wszystkiego, co przeszło mi przez głowę przez tę krótką chwilę; ratować się ani myśleć było: cud jakiś, żeśmy pozostali przy życiu. Żołdacy w jednej chwili obstawili dom ze wszystkich stron i zaczęto strzelać z dworu, tak, że k u l e p r z e b i j a ł y ś c i a n y, w y r y w a j ą c n a m t o w a r z y s z y z n a s z y c h s z e r e g ó w.

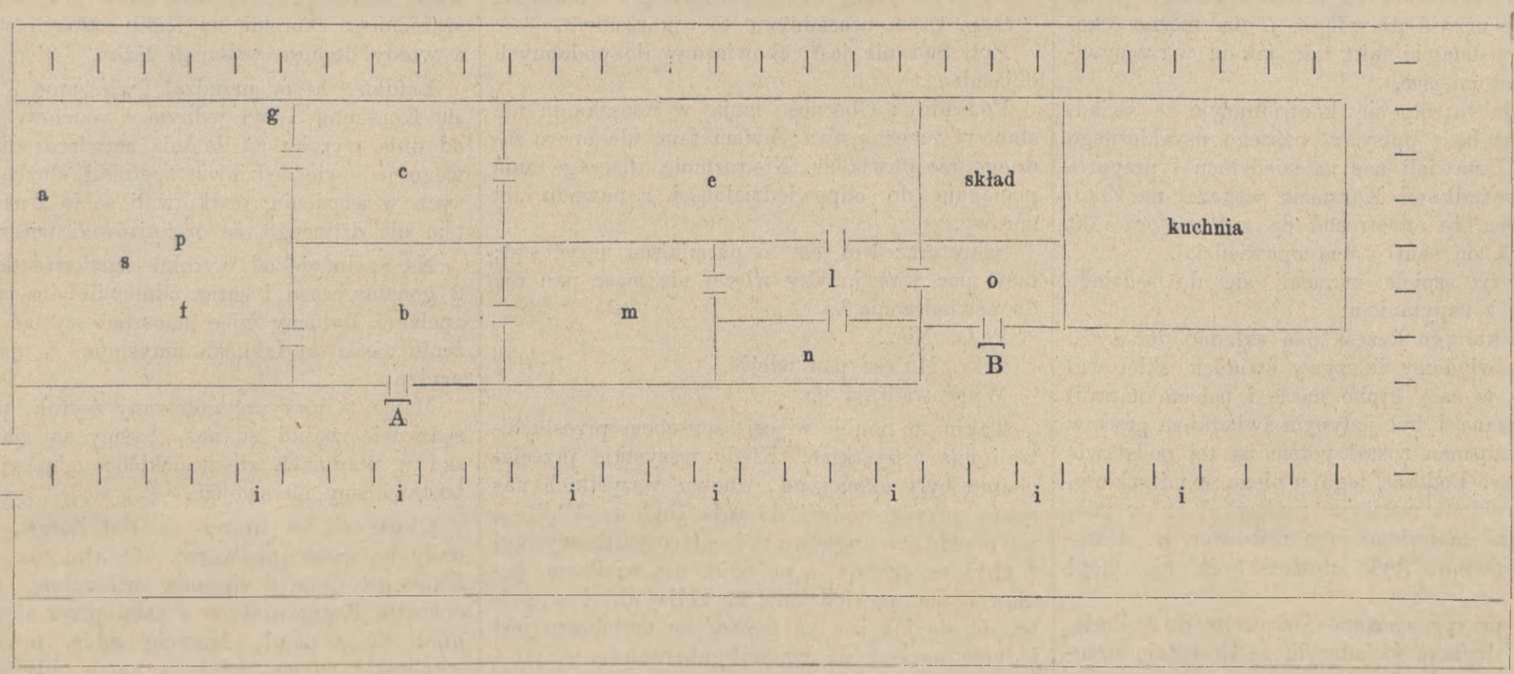
Wszyscy zebrali się w długiej izbie, gdzie także ratunku nie było; niektórzy rzucili się do bocznych drzwi, ale zaledwie zostały one otwarte, położono ich na miejscu. Szur przerażony, krzycząc: „poddajemy się!..“ - - wyleciał na dziedziniec, ale oficer położył go trupem dwoma wystrzałami.

Zesłaniec Podbielski, usłyszawszy ze swej kwatery strzały, pobiegł w ich kierunku; widząc, że tam mieszkają zesłańcy, wpadł do dziedzińca, gdzie też trup jego pozostał.

W izbach trupy, kałuże krwi, jęki ranionych, wszyscy zmaltretowani, a tu strzały nie ustają... Ważew, przeraziwszy się dziełem własnych rąk, długo biegał z gołym pałaszem, zanim żołdacy zaprzestali ognia. Na tę chwilę nadjeżdża gub. Ostaszkin. Zotow, wyskoczywszy na dziedziniec, wyrwał rewolwer i wystrzelił doń dwa razy.

MIESZKANIE ZESŁAŃCA JAKÓBA NOTKINA W DOMU MONASTYROWA PRZY ULICY WIELKIEJ W JAKUCKU NA SYBERYI,

W KTÓREM MIAŁO MIEJSCE MORDERSTWO, POPEŁNIONE W DNIU 22 MARCA 1889 ROKU PRZEZ RZĄD ROSYJSKI.



Objaśnienie znaków:

A główny wchód
B boczny wchód
a sala
s stół
p kanapa
c pokój przechodni
e długi pokój
f oficer
g kąt pokoju
b korytarz
l sień
m pokój Notkina
n mały pokoik
o druga sień
i i i żołnierze

Znowu czerń żołdacka sypnęła ogniem. Jednego z ranionych, Józefa Estrowicza, leżącego bez pamięci na ziemi, rozbestwione zbiry kłuli dalej bagnetami.

Oto wyciąg ze zeznań samego Zotowa:

„Sam początek strzelania, o ile sobie mogę dokładnie przypomnieć, tak mi się przedstawia: pamiętam, że bezpośrednio przed komendą: „bierzcie ich!..“ Karamzin stał we drzwiach, prowadzących ze sali (a) do korytarza (b) i tam powiedział coś do stojących przy sobie sołdatów. Twierdzę, że musiał on dać jakąś sekretną komendę, ponieważ nie słyszałem, aby głośno cokolwiek rozkazywał, oprócz „bierzcie ich!..“ — poczem sołdaci zaczęli ze zdwojoną usilnością popychać i bić kolbami stojących na przodzie, a Karamzin z kilkoma innymi zaczął nas szybko otaczać ze strony ściany. Wszyscy byliśmy tak ściśnięci w kącie (g) koło drzwi, że nikt, nawet ze stojących z tyłu, nie mógł wyjść. Słychać było krzyki w przednich rzędach, zapewne wskutek bicia kolbami, w tylnych zaś:

— Weźcie konwój!..

— Idziemy pod konwojem!..

— Dajcie się ubrać!..

„Karamzin tymczasem, kończąc otaczanie będących w pokoju, był już prawie u stołu i wyraźnym, miarowym ruchem otworzywszy kurek rewolweru, zakrzyknął raz jeszcze:

— Bierzcie ich!..

„Rozegrała się wtedy okropna scena, powstały okropne jęki, kilka osób na przodzie powaliło się pod uderzeniami bagnetów. Stałem niedaleko drzwi i wyciągnąwszy z kieszeni rewolwer, zakrzyczałem z całych sił: „zatrzymajcie się!..“ — myśląc, że tym sposobem zatrzymam rozjadłych sołdatów. Ale zamiast tego, ujrzałem, jak kilku żołdaków wycelowało z karabinów. Karamzin pochwycił rewolwer z futerału, nie spuszczając ze mnie oczu. Pierwszą moją myślą było rzucić się ku drzwiom, ale tam był nieprzebity tłum, a w pokoju rozlegały się straszliwe jęki. Nie przypominam już sobie, jak wskoczyłem na kanapę (p). Nie pamiętam, czyja krew była naprzód przelana, Karamzina i żołnierzy, czy też naodwrót. Nie pamiętam również, czy przedemną wystrzelił kto pierwszy, czy nie.

„Pamiętam, żem strzelał do Karamzina; pamiętam wystrzały ze strony naszej i ze strony wojska, ale mnie się zdaje, że to nastąpiło jednocześnie.

„Pamiętam, że Pik był na kanapie, ale kiedy on tam wskoczył i czy strzelał?.. — nie wiem. Oprócz Pika, na kanapie nie było nikogo. Widziałem strzelających tylko żołnierzy.

„Co działo się podczas ostatnich chwil, zupełnie nie pamiętam. Kiedym się ocknął, leżałem na ziemi. Kiedym wstał, nie było już nikogo w pokoju, w kącie znajdował się Pik w półsiedzącem położeniu, zwiesiwszy głowę na piersi; koszula na piersiach była u niego zakrwawiona, a naokoło kałuża krwi — niedaleko leżał rewolwer. Zdawało mi się, że on raniony w piersi, to też rzuciłem się do innych pokojów za wodą, ale wnet zmiarkowałem, że trzeba go podnieść i położyć na kanapę. Kiedy mu podniosłem głowę, spostrzegłem, że jest trupem. Nad lewem okiem był przebity wielki otwór, zkąd wyciekała krew razem z mózgiem na jego twarz i piersi.

„Przerażony, rzuciłem się do następnego pokoju. Tutaj w rozmaitych kątach we krwi jęczeli ranni, wzywali pomocy, prosili wody, niektórzy rzucali się bez pamięci od jednych do drugich. Ktoś powiedział, że wody nie ma, ale jest w kadzi lód.

„Pobiegłem do przechodniego pokoju, gdzie stała kadź i ochłonąłem w maleńkim wchodowym pokoiku (n). Tu, na łóżku, leżała Zyfija Górewicz, rozebrana zupełnie, a ktoś z towarzyszy przykładał jej lód do ogromnej rany na brzuchu. Ona była strasznie blada i zaledwie mogła wymówić:

— Zotow.... bądźcie zdrowi.... ja umieram.... mnie strasznie boli... Dajcie mi lodu...

„Zupełnie oszalałem i pobiegłem do długiego pokoju. Tu posłyszałem głosy:

— Felczera!..

— Doktora!..

„Kilkoro ludzi wraz ze mną rzuciliśmy się na dziedziniec prosić o pomoc; ale zaledwie stanąłem w korytarzu (b), ujrzałem głowę i czapkę Ostaszkina, wystającą z poza szeregu żołnierzy. W owej chwili miałem w pamięci tylko trupa Pika, umierających i ranionych, jęki nieszczęsnych towarzyszy — a tu spostrzegam głównego sprawcę tych nieszczęść. Przemknęła mi myśl wystrzelenia doń. Tejże chwili wydobyłem rewolwer, wybiegłem na ganek i dałem ognia. Kiedy Ostaszkin, rzuciwszy się do ucieczki, pokazał się znowu za szeregiem, wystrzeliłem poraz drugi i instynktownie cofnąłem się do pokojów.

„Powtarzam, że nie pomyślałem w owej chwili, iż przedemną oddział żołnierzy z nabitymi karabinami, iż tym sposobem wystawiam żywych jeszcze towarzyszy na ich kule. Pozostawałem jedynie pod wpływem okropności tylko co przebytych. Sam nie rozumiem, jak mnie wtedy nie zabito...“

A teraz wracamy do opowiadania autora listu:

Wyszedłem z drugimi, kiedy powiedzieli, że ranionym nie dadzą pomocy, póki nie wyjdą na dziedziniec wszyscy, którzy będą w stanie to uczynić. Czując się osłabionym, położyłem się na śniegu. Obróciwszy się, zobaczyłem zabitego Szura; nos jego był zakrwawiony, a okulary zawisły na ten bok, na który upadł. Z tego wnoszę, że został zabity na tem samem miejscu, t. j. za szeregiem żołnierzy. Wprost przedemną, koło głównego wchodu (A) zobaczyłem Podbielskiego; leżał on na boku i konał; przedtem nie widziałem go, ani na dworze, ani w mieszkaniu. Słyszałem, jak jeden żołnierz powiedział:

— A... ten jeszcze charczy... palnąłem mu prosto w ucho!..“

Inny zauważył, że trzeba go dobić; to samo mówiono o mnie i o innych rannych (zdrowych uprowadzili już wtedy).

— Po co nam patrzeć na nich... — mówili zupełnie na seryjo, tak, że oczekiwałem każdej chwili, że nas zakolą bagnetami.

W bocznym wchodzie widziałem ciało zabitego Muchanowa a dalej na dziedzińcu zabitego Notkina.

Żona Bernsteina prosiła, żeby zostać koło jej rannego męża. Kiedy chciała wejść, żołnierze mało ją nie przebili. Zwróciwszy się ku wchodowi, ona otrzymała odpowiedź:

— Niewielka będzie bieda, jeżeli i ciebie zakłują...

Widziałem, jak trupy składano na saniach i jeszcze żywego Podbielskiego rzucili na nie w poprzek, a Pika wyciągnęli za nogi i rzucili z całą siłą na spód sani na inne ciała. Ja leżałem na ziemi i z całych sił krzyczałem, że Podbielski żywy. Zwróciłem się do Olesowa, ale ten nie zwrócił na to uwagi i dopiero, kiedy jeden z obywateli usłyszał mój krzyk i zażądał od żołnierzy, aby go oddzielili od trupów, stało się temu zadość.

Kiedy nas prowadzono do szpitala i spotkaliśmy po drodze powracający konwój, który już był odprowadził zdrowych towarzyszy, dały się słyszeć rady:

— Po co ich prowadzicie, pozakłówajcie ich...

Nasi zaś odpowiedzieli:

— Doktór ich tam sam zarżnie...

Powtarzam, że to wszystko mówione było na seryjo, a powtarzam dlatego, aby wykazać, jak odnosiły się do nas władze i jak zrozumiane one zostały przez swych podwładnych żołnierzy. Nie będę opisywał, jak prowadzili nas „zdrowych“ (za takich uważano wszystkich, którzy tylko mogli chodzić). Kilka razy zdawało się nam, że zupełnie skończą z nami po drodze. Zanim doszliśmy do więzienia, rewidowano nas 3 razy. Tam posadzono nas wszystkich razem (mężczyźni i kobiety) w jednej izbie pod silnym konwojem.

Tymczasem w domu Notkina grabiono wszystko, trupy obrano ze wszystkiego, pieniądze pozabierano wszystkie.

Kiedy nadeszła policyja i urządziła rewizyję, znalazła 6 rewolwerów, ale nic wartościowego.

Z początku na pytanie przy śledztwie: „kto strzelał?..“ — „czyś miał rewolwer i czyś strzelał?..“ — nie dawaliśmy żadnych odpowiedzi, aby nie dać w ręce naszych prześladowców broni przeciw nam; inne okoliczności opisywaliśmy

dokładnie. Później przekonaliśmy się, że odmawianie zeznań na pytania wystawia nas jako sprawców zdarzenia 22 marca i dlatego postanowiliśmy mówić prawdę, t. j. dać możność każdemu przedstawić fakt tak, jak on w rzzczywistości miał miejsce.

W maju zaczęły się konfrontacye ze świadkami. Nie będę opisywał naszego psychicznego nastroju. Ustawiali nas na dziedzińcu i przyprowadzali świadków. Karamzin wskazał na Zotowa. O tem, że on strzelał do gubernatora nikt nie mówił, on sam o tem opowiedział.

Niektórzy szpicle zwracali się do sędziego śledczego z zapytaniem:

— Na którego każesz pan składać donosy?..

Jeden świadomy fałszywy świadek skierował rękę swą w całe grono nasze i palcem natrafił na Hausmana i był jedynym świadkiem przeciw niemu. Hausman został potem na tej podstawie powieszony. Podczas tego u niego w mieszkaniu została zrobiona rewizyja (mieszkał on w mieście) i tam znaleziono jego rewolwer, co dostatecznie powinno było dowieść, że nie mógł strzelać.

Kiedy przyprowadzono świadków do szpitala, policyjni siepacze świadczyli, że Bernstein strzelał (zaraz po pierwszym wystrzale otrzymał on 4 rany, a więc nie mógł strzelać); żeby miał nas namawiać do oporu, było zupełnem kłamstwem, a przecież został on powieszonym.

Aresztowano i posadzono z nami do więzienia i Nadiejewa, który już po wypadku przybiegł na kwaterę Notkina, tak samo i Magata wzięto na ulicy. Reznik został odwieziony do Wierchojańska.

Wojenny sąd polowy, ustanowiony nad nami rozporządzeniem generaln. gubernatora Ignatiewa w celu rozpatrzenia sprawy według paragrafów, stosowanych w czasie stanu oblężenia z zastosowaniem § 279 kodeksu karnego, składał się z następujących osób: przewodniczący podpułkownik karnej roty, Sawicki, kapitan Korsaków, porucznik Tiagunow, podporucznik (dosłużył się rangi z szeregowca) Jermakow, sekretarzem był urzędnik do poszczególnych poruczeń przy gen. gub. Fiodorow.

Sąd zaczął się 6 czerwca. Sędzia śledczy wykrył, że żołnierze przyszli do kapitana z nabitymi karabinami, że rozdano im ostre ładunki i w przeddzień już mordu mówiono żołnierzom o tem, że nazajutrz będą rozstrzeliwać politycznych przestępców.

Jakież było nasze zdziwienie, kiedyśmy się dowiedzieli, że wszyscy żołnierze, oficer itd. zeznali, że w pokoju oni nie dali ognia.

Oprócz tego, śledztwo wykazało, że policyjant Chlebnikow został postrzelony przez rozsypanych w nieporządku żołnierzy; sam Chlebnikow mówił to przed śmiercią. Wyobraźcie sobie nasze przerażenie, kiedy nam mówią, że to my zabiliśmy Chlebnikowa. Minor mówił, podając prośbę, 21 marca, że taką drogę, jak ztąd do Kołymska przebyć, to „nie sztuka", a tu na sądzie oskarżają nas, żeśmy powiedzieli, że „my nie żartujemy!" Goc chodził prosić, aby zmieniono rozporządzenie Ostaszkina, tak samo, jak i drudzy; tymczasem przedstawiają go jako deputata i t. d.

6 czerwca przyprowadzili nas na sąd, gdzie nam objawiono, że mamy być sądzeni według prawa, stosowanego podczas stanu oblężenia. Bernsteina wnieśli do sali na łóżku. Oprócz sędziów, nas i ogromnej liczby żołdaków, nikogo nie było na sądzie.

7-go czerwca zaczęły się przesłuchiwania.

Obrońców nam nie dano; aktu oskarżenia nie wygotowano; do sądu wzywali po jednemu i przesłuchanych sadzano oddzielnie; przesłuchiwanie każdego nie trwało więcej, niż 5 minut. Oto próbka:

Sekretarz: Nazwisko?..

Podsądny: N. N.

Sekr. Wiek?..

Pods. 28 lat...

Pytanie: Religija?..

Odpowiedź: Mojżeszowa...

Pyt. Wypełniasz pan obrzędy religijne?..

Odp. Od czasu aresztu mego nie wypełniam...

Pyt. Czy potwierdzasz pan swoje zeznania, dane podczas śledztwa?.. (Zeznań tych nie czytano).

Odp. Tak...

Pyt. Co możesz pan powiedzieć na swoje usprawiedliwienie?..

Odp. Aby się usprawiedliwić, muszę wiedzieć, o co mnie oskarżają?..

Pyt. Oskarżają was o zbrojny opór władzom...

Odp. Czem uzasadnione to oskarżenie?..

Pyt. Sąd nie jest obowiązany do podobnych objaśnień...

Podsądny: Obecność moja w mieszkaniu nie stanowi przestępstwa; byłem tam, ale oporu żadnego nie stawiałem. Nie rozumię, dlaczego mnie pociągają do odpowiedzialności z powodu tej sprawy.

Sekretarz: Nie jest to na miajscu uczyć sąd; mów pan krócej. Czy więcej nie masz pan nic do oświadczenia?..

Pods. Nie...

Sekr. Możesz pan odejść.

Wyprowadzają go.

Takim to mniej więcej sposobem przesłuchiwali nas wszystkich. Kiedy wszystkie przesłuchania były skończone, znowu wszystkich nas razem przyprowadzili do sądu (było to 12 lipca, w przeddzień wyroku) i przeczytali wyciągi z aktu oskarżenia — po co?.. nie wiadomo, ponieważ nam powiedziano, że zbijać akt i wogóle bronić się już jest za późno, że możebnem jest jedynie napisać do generał-gubernatora.

W tych wyjątkach aktu oskarżenia było i o tem, że „po wydaniu rozporządzeń Ostaszkina (16 marca) zesłańcy wybrali na pełnomocnika Goca; postanowili oni urządzić zbrojny opór władzom, drugim aktem którego było podanie prośby „hurmem", przyczem Minor, trzęsąc kułakiem, miał krzyczeć, że „to nie pachnie żartami", że 22 marca, kiedy do nich wszedł Olesow, oskarżeni bezwzględnie odmówili udać się z nim na policyję (zupełne kłamstwo). Podczas tego Bernstein wypowiedział podburzającą mowę (kłamstwo), poczem zesłańcy zaczęli strzelać, ale żołnierze nie strzelali w izbach (bezczelne kłamstwo). Zarzucano zalej, że zesłańcy zabili Chlebnikowa itd. itd.

Wogóle we wszystkiem tem nie było ani słowa pzawdy.

18-go lipca wszystkich nas przyprowadzili na sąd, Bernsteina przynieśli w łóżku.

Oto wyrok:

W wypadkach z dnia 22 marca głównymi sprawcami uznani są: Bernstein wraz z Zotowem i Hausmanem: wszyscy inni są współwinnymi. Ale sąd, powodowany ludzkością i względnością, skazuje:

1) Leona Kohan Bernstein, 2) Alberta Hausmana, 3) Mikołaja Zotowa — na karę śmierci przez powieszenie; 4) Józefa Minora, 5) Michała Goca, 6) Aleksandra Gurewicz, 7) Michała Orłowa, 8) Marka Bramsona, 9) Macieja Fundamińskiego, 10) Ratina, 11) Józefa Esterowicz, 12) Sarę Kohan Bernstein, 13) Wierę Hassach, 14) Anastazyję Bołotinę, 15) Paulinę Perli, 16) Michała Uflanda i 17) Bragińskiego na pozbawienie wszelkich praw i przywilejów oraz na zesłanie do ciężkich robót na czas nieograniczony; zaś 18) Anastazyję Szechter i 19) Rozaliję Frank, wobec tego, że wykazały dobrą wolę, a mianowicie, że same chciały pójść do policyi i namawiały towarzyszy do tego kroku (co jest nieprawdą, bo ani same nie mówiły tego przed władzami, ani też mogły namawiać kogoś do udania się na policyję, ponieważ wszyscy chcieli to sami zrobić), na pozbawienie praw i na katorgę na lat 15; następnie 20) Kangera, 21) Annę Zoroastrowę i 22) Hejmana, wobec tego, iż tylko co przybyli, że prośby zbiorowej nie podawali, oraz że wypadkowo tylko znaleźli się w mieszkaniu Notkina, na pozbawienie wszelkich praw i na katorgę na lat 15; wreszcie 23) Konstantego Tereszkowicza, 24) Michała Esterowicza, 25) Leonida Bermana i 26) Eugeniję Gurewicz, jako niepełnoletnich, na katorgę na lat 10. Co się zaś tyczy 27) Magat i 28) Reznik, to im zarzucano tylko podpisanie prośby i za to zesłano ich na posielenie do bardziej oddalonych miejscowości Syberyi po pozbawieniu ich wszelkich praw, a Nadiejewa, którego złapano na ulicy ni ztąd, ni zowąd, uwolniono.

Skazanych na śmierć oddzielono od nas i rozsadzono po pojedyńczych celach. Nawet chorego Bernsteina przywieźli do więzienia ze szpitala.

Dnia 5 (17) sierpnia nadeszło zatwierdzenie wyroku. Dnia 7 sierpnia zamordowano Hausmana, Zotowa i Kohan-Bernsteina o 5-tej godz. rano. Już 5 sierpnia przewieźli ich na tak zwany „Hauptwacht", zkąd nieszczęśliwi skazańcy mogli widzieć wszystkie przygotowania do wykonania wyroku. Bernsteina, który nie mógł wstać z łóżka, przynieśli wraz z łóżkiem pod szubienicę; choremu na łóżku założyli stryczek, a wtedy dopiero wysunęli łóżko.

Łajdak, który urządzał „wieszanie", nazywa się Korsanow i był jednym z sędziów. Wogóle od dnia wyroku aż do dnia zatwierdzenia takowego panowie sędziowie spełniali służbę dyżurnych w więzieniu, podkpiwali sobie z nas, a potem nic dziwnego, że organizowali wieszanie.

Na apelacyję od wyroku sędziowie dali nam 2 godziny czasu i zaraz odmówili nam przyjęcia apelacyi. Byliśmy więc zmuszeni wysłać zaskarżenie nasze do Irkucka umyślnym za nasze pieniądze.

Mając z góry przygotowany wyrok, panowie sędziowie żądali od nas, byśmy się zjawili na sąd w ubraniach aresztanckich; odmówiliśmy i postawiliśmy na swojem.

Okna celi, w której siedział Zotow, wychodziły na nasze podwórze. Ostatni raz widzieliśmy go dnia 6 sierpnia wieczorem, podczas spaceru. Rozmawiał on z nami przez okno i żegnał się z nami. Możecie sobie, towarzysze, wyobrazić, co się działo z nami, gdy się nam spacer skończył. Z Zotowem zresztą rozmawiała do rana samego jego narzeczona, a z drugimi skazańcami ich żony.

Ostateczny wyrok zmienił kary na katorgę w następującym stosunku:

Skazani zostali: Goc, Orłow, Minor i Aleksander Gurewicz na wieczną katorgę; Bramson, Józef Esterowicz, Fundamiński, Ufland, Bragiński, Ratin na 20 lat katorgi; Bołotina, Sara Bernstejn, Paulina Perli i Wiera Hassach na 15 lat katorgi; Tereszkowicz na 10 lat katorgi; Michał Esterowicz i Bermann na 8 lat katorgi; Eugenija Gurewicz na 6 lat katorgi; Anastazyja Szechter i Rozalija Frank na 4 lata katorgi; Kanger i Anna Zoroastrowa na pozbawienie wszelkich praw i na osiedlenie w bardziej odległych miejscach jakuckiej obłasti; Magata na tę samą karę; Hejmana na 3 lata więzienia z tem, że będzie używany do najbardziej ciężkich robót.

* * *

Oto opis mordu. A teraz posłuchajcie skazanych na śmierć towarzyszy:

Wyjątek z listu Mikołaja Lwowicza Zotowa do towarzyszy.

„..... Całuję i ściskam was wszystkich, wszystkich towarzysze, bracia! Wszyscyście dla mnie w tej chwili jednakowo braćmi! Chciałem napisać jeszcze wczoraj; do wszystkich, do wszystkich chciałem napisać, lecz... tak się jakoś czas złożył, że nie było możności... Oto moje zlecenie na pierwsze dnie: użyjcie wszystkich swych sił i pod świeżem wrażeniem zakończenia tych wszystkich okropności, tego zabójstwa, tej rzezi, wszelkimi sposobami i wspólnemi siłami wyzyskujcie ten dramat, ten kolosalny przykład okrucieństwa, bezprawia i dzikości rosyjskiego despotyzmu i jego systemu. Piszcie otwarcie do wszystkich zakątków naszej matki i macochy ojczyzny i za granicę i do wszelkich Kenanów. Nad tem warto popracować; jedyna to rzecz, którą możemy okupić straty tej rozpaczy. Piszę bez związku, lecz wy mnie zrozumiecie, ponieważ każdy z was tak samo myśli. O szerszych życzeniach moich nie mówię. Choć moja głowa kiepska, lecz obecnie wszystkich, wszystkich sobie przypominam, wszystkich drogich towarzyszy, wszystkich pragnąłbym uściskać... Jeszcze raz ściskam was z całego, całego serca. Tobie Mikołaju o stryczku trzeba pamiętać. Zaraz trzeba iść. Słupy stawiają przy latarniach. Ma się rozumieć, że i Albert Lwowicz przesełą wam pocałunek i ja i Leon Metwiejewicz. Biedni! Oni was nawet zobaczyć nie mogą. Dużo chciałoby się powiedzieć na pożegnanie, lecz teraz nie mogę zebrać myśli, i przytem nie mogę już urwać nawet minutki czasu. Jeszcze was raz całuję i ściskam wszystkich.

Zotow.

Wyjątek z listu Zotowa do ojca.

6 sierpnia, godzina 3 w nocy.

„Na podwórzu od tyłu przy latarniach już stawiają słupy. Widzimy, jak buduje się dla nas

szubienica. Co za prostota obyczajów! O 8-mej godzinie w wieczór przychodził pop do mnie. Odprawiłem go bardzo grzecznie, oświadczając, że niestety poza tem życiem niczego nie oczekuję. Co tylko była żona: ostatnie widzenie się. Widziała ona wszystkie moje ostatnie chwile i opisze je wam. Ja sam nie mogę teraz tego zrobić. Czuję się na duszy pogodnie, rzeźwo nawet, ale za to uczuwam straszne zmęczenie fizyczne i nerwowe. Oto już prawie dwie doby, jak nerwy strasznie pracują!.. Ile silnych wrażeń!.. No, drodzy moi, rodzeni moi, serdeczni moi, przyciskam was po raz ostatni, ostatni do piersi. Umieram lekko, bardzo lekko, z poczuciem słuszności, z uczuciem siły w piersiach. Strach mnie tylko ogarnia o pozostających przy życiu drogich mi ludzi... Co znaczą moje cierpienia!.. One trwać będą tylko parę godzin, a im ileż wypadnie cierpieć za to! Ja nie mogę prawie myśleć o czem innem, jak tylko o tem... Jak popatrzę na Genię... Wyszła eskorta, przynieśli ubranie więzienne i ja już się przebrałem. Siedzę w spodniach i koszuli i strasznie mi zimno. (spodnie i koszula były mokre od deszczu). Nie myślcie, że ręce zadrżą ze wzruszenia. Żegnajcie, żegnajcie drodzy! Wasz do grobowej deski.

Kola

Wyjątek z listu Alberta Lwowicza Hausmanna.

Jakucki odwach 7 stycznia.

Trzy kwadranse na pierwszą w nocy wybaczcie że będę zwięzły. Nie ma jakoś ochoty do długich listów. Wątek myśli często przerywają wspomnienia o dawnych spotkaniach. Pozwólcie tylko pożegnać was... Wszystkim towarzyszom oddajcie moje ostatnie pożegnanie. Jeżeli kiedyś dożyjecie do radosnych dni, moja myśl, jeśli można się tak wyrazić, będzie z wami. Umieram z wiarą w tryumf prawdy. Żegnajcie bracia.

wasz *A. Hausmann.*

Wyjątek z listu Leona Matwiejewicza Kohana-Bernsteina do towarzyszy.

Jakuck, 6 sierpnia 1889.

„Drodzy moi, dobrzy przyjaciele i towarzysze! Nie wiem, czy mi się uda pożegnać się z wami. Prawie nie ma nadziei. Lecz ja myślą pożegnałem się z wami wszystkimi i silnie, silnie odczułem temi czasy (podczas jego choroby) wasz ciepły, dobry stosunek do mnie. Mnie się już niewiele pozostało...

Pożegnajmy się zaocznie, drodzy przyjaciele i towarzysze i niechaj ostatnie nasze pożegnanie oświeca zorza nadziei na lepszą przyszłość naszej biednej, biednej i gorąco ukochanej ziemi! Ani jedna cząsteczka siły na świecie nie przepadła. Nie przepadnie zatem nadarmo i życie ludzkie! Nie warto nigdy żałować go. Pozostawcie umarłych umarłym. Macie przed sobą żywe uczucie, moralne, gorące i najwznioślejsze dla kraju, który tyle się już nacierpiał!.. Nie mówcie i nie myślcie, że wasze życie przepadło, że ono całe zejdzie na niepotrzebnych cierpieniach i męczarniach w katordze i na zesłaniu. Cierpieć mękami swojego kraju, być żywym wyrzutem dla wszystkich wyrodków ciemnoty i zła — to wielkie dzieło!.. Choćby to była ostatnia wasza usługa — to mniejsza o to! Złożyliście swoją dolę na ołtarzu walki za wolę ludu! A kto wie, może się wam uda doczekać lepszych dni!.. Może dożyjecie do tej szczęśliwej chwili, kiedy kraj, uwolniony, przyjmie na swe łono swe wierne, kochające go i ukochane dzieci i razem z nimi świętować będzie święto wolności. Wtedy, przyjaciele, wspomnicie nas dobrem słowem, to będzie dla nas największą nagrodą za wszystkie nasze cierpienia. Niechaj wam zawsze przyświeca ta wielka nadzieja, jak nie opuści mnie ona nawet na szafocie.

Serdecznie ściskam was i całuję, drodzy przyjaciele

wasz *L. Kohan-Bernstein.*

Jeszcze raz ściskam was i całuję

wasz całem sercem *L. Bernstein.*

CZYJA WINA?

Wszyscy się skarżą na „dzisiejsze czasy“, którym zarzucają biedę, nędzę, brak pracy, wreszcie i moralny upadek narodów. Rozumie się, że na biedę i brak pracy panowie nigdy się nie skarżą, bo pierwszej nie doznawali, a brak pracy to ich codzienne zajęcie; na niemoralność wszakże „naszych czasów“ skarżą się oni tak samo, jak inni.

Nam się rzadko zdarza być z panami jednego zdania; dziś jednak musimy się zgodzić z nimi i powiedzieć, że upadek obyczajów, rozwielmożnienie się rozpusty oraz zdziczenie społeczeństw robi z każdym dniem coraz większe postępy.

Podczas jednak kiedy nie dojrzali moraliści chcą w tym ponurym obrazie stanu obyczajowego widzieć przyczynę wszystkiego zła, my oświadczamy, że to jest błąd, że wzrastający upadek moralny nie jest źródłem wszystkich nieszczęść, ale tylko skutkiem. Innemi słowy, dzisiejszy upadek obyczajów nie jest źródłem, z którego wypływają inne nieszczęścia społeczne, ale tylko strumieniem, który uprowadza ze sobą nadmiar innego zła, który pokarm swój ciągnie z innego źródła nieszczęść. Podczas więc kiedy moraliści twierdzą, że trzeba usunąć rozpustę itd., a wtedy będzie dobrze na świecie, — my odpowiadamy, że rozkład moralny jest skutkiem innych nieszczęść i że należy źródło zła wysuszyć, by módz leczyć społeczeństwo z gorączki rozpusty i niemoralności, która trapi dziś masy całe.

I nie myśl, czytelniku, że przyczyna rozszerzającego się wciąż zwyrodnienia moralnego daleką jest od nas i skrytą od oczu naszych. Kto doprawdy chce ją znaleść, ten nie straci dużo czasu na jej odszukanie. Bezstronny obywatel kraju, któremu na sercu leży interes ogółu, musi przyznać, że zwyrodnienie moralne, upadek obyczajów i t. d. są tylko skutkami panującej dziś niesprawiedliwości w stosunkach ekonomicznych.

Przedewszystkiem widzimy, że rozwijająca się wciąż technika maszyn oraz inne udoskonalenia w przemyśle pozbawiły pracy masę ludzi, wyrzuciły ich na bruk i zmusiły do strasznej i zajadłej walki konkurencyjnej o kawałek chleba. I każdy nowy krok na polu rozwoju przemysłowego i każde nowe ulepszenie zamiast przynosić społeczeństwu ulgę, powiększa tylko tę walkę w ludzie pracującym, bo z jednej strony obniża płacę roboczą, a z drugiej zmniejsza popyt na pracę. Walka ta nie wywołuje w człowieku dobrych stron, nie jest kierowana dobrymi człowieka przymiotami, ale zaostrza tylko wpływ egoizmu ludzkiego. W bezustannej trosce o kawałek chleba, w niepewności o dzień jutrzejszy, człowiek, zmuszony przez dzisiejszy porządek rzeczy, myśli tylko o sobie, w bliźnim widzi tylko wroga i przeszkodę dla własnego dobra. Taki nastrój człowieka podkopuje w nim wszelkie uczucia ludzkie i niszczy zarodki moralności. I nie możemy mu nawet brać za złe jego usposobienia względem drugich; gdy widzimy człowieka w bezustannej trosce i walce, który pomimo ciężkiej pracy, nie może zdobyć dla siebie należytego utrzymania i spokoju o dzień jutrzejszy, to nie dziwno nam będzie, że ten nieszczęsny zbyt stroskany, zbyt przybity własną niedolą, nie ma żadnego uczucia dla otaczającej go ludzkości.

Ci, co chcą, by masy ludowe miały rozwinięte uczucia ludzkie, chyba zapominają o tem, co dzisiejszy porządek robi z rodziną robotniczą. Oto brak pracy i nędzna płaca zarobkowa nie pozwalają już pilnemu pracownikowi wyżywić swej własnej rodziny. By się ocalić z głodu, kobieta idzie do fabryki, do warsztatu w nadziei na skromny zarobek, bądź co bądź ułatwiający wyjście z okropnego położenia, w jakiem się znajduje nieszczęsna rodzina robotnicza. Z chwilą wszakże, gdy nędza zmusza żonę robotnika stać się pilną robotnicą, robi się ona niedbałą matką, bo zmuszona jest zostawić swe dziatki na wypadek losu. Od pierwszych więc chwil swego życia dziecię proletaryjusza czuje się opuszczonem, pozostawionem samemu sobie; nie ma ono nikogo, któryby dbał o jego potrzeby, któryby się zlitował nad jego przyrodzoną słabością. Zdawałoby się, że natura oraz porządek społeczny spiknęły się na tę biedną dziecinę, by od pierwszych chwil życia mu pokazać brak serca i jednocześnie odjąć mu wszelką miłość dla bliźniego.

A gdy niemowlę opuszcza kołyskę, czuje ono wieczny niedostatek. Nieraz bywa głodne; zimą nie ma obówia, latem nie ma powietrza. Wyrasta nie wiadomo jak, narażone na bezustanne wypadki. Kalectwo ciała nie jest wszak rzadkością. A gdy wreszcie dojdzie do sił, to chłopcem jeszcze będąc lub drobną dziewczynką już musi pójść do fabryki, gdzie w towarzystwie ludzi starszych, nie zwracających nań żadnej uwagi, widzi rzeczy i słyszy mowy, które bynajmniej nie wychodzą mu na dobre. W tym to młodym wieku jeszcze ociera się nieszczęśliwe dziecko o świat zepsucia i wchodzi w szeregi walczących o kawałek chleba, zanim jeszcze go zjeść umie. Uczucia ludzkości stępiają się, a wrodzona szlachetność i wspaniałomyślność dziecka zostają zabite przez niesprawiedliwe urządzenia społeczne, które całą ludność pracującą strącają w piekło nędzy i ciemnoty.

A ta żona, która idzie do fabryki, to dziecko, które robotnik bierze ze sobą do warsztatu dla pomocy w walce, pracują potem przeciw własnemu mężowi i ojcu. Praca kobiet i dzieci bowiem obniża jeszcze bardziej płacę zarobkową, a słabe istoty, obsługujące maszynę, wypędzają z fabryki dorosłych i silnych mężczyzn, którym trzeba dawać lepszą płacę roboczą. W ten sposób rodzina robotnicza, w pogoni za kawałkiem chleba i w walce konkurencyjnej z innemi rodzinami sama się podkopuje, sama przeciw sobie walczy i ulega zupełnemu rozprzężeniu. W tych ciągłych zapasach będąc, gdzież członkowie tej rodziny mogą nauczyć się pojęć o solidarności wszechludzkiej, o braterstwie ogólnoludzkiem, o węzłach miłości, łączących ze sobą ludzi.

A rezultat tej walki nie daje nawet robotnikowi utrzymania i pewności jutra. Tymczasem natura wymaga swego! Trzeba jeść i pić! Niejeden pada ofiarą na tej strasznej drodze. Śmierć głodowa, więzienie, zaprzedanie swego sumienia i ciała czekają na nieszczęsnego, który walczył a walczył o kawałek chleba powszedniego i walczył napróżno.

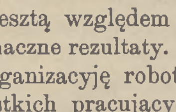
Nie możemy zrzucić winy takiego porządku na tych, co są jego ofiarami. Nie możemy obwiniać tych, co pracy szukają i jej nie znajdują, — tych, których społeczeństwo stopniowo spycha na drogę niemoralności i przestępstwa. Nie możemy matki, która idzie do fabryki po kawałek chleba dla swego dziecięcia, obwiniać o to, że tego dziecka nie wychowywa. Nie możemy opuszczonego i niedostatek cierpiącego oskarżać o to, że zawczasu nauczono go walki z bliźnim, że już w pierwszych chwilach swego życia doznał braku opieki i miłości.

Wina tkwi w urządzeniach społecznych, które dziś są źródłem wszelkiej demoralizacyi, wszelkiego upadku obyczajów itd.

Jeżeli nam na sercu leży to zwyrodnienie moralne społeczeństwa i jeśli chcemy go usunąć, to musimy przyznać, że jedynem lekarstwem w tym względzie może być tylko taka radykalna reforma społeczna, która źródło złego usunie. Dopiero gdy lud pracujący, w posiadaniu narzędzi pracy, będzie uwolniony od srogiej walki konkurencyjnej, gdy na miejsce dziś panującej walki człowieka z człowiekiem zapanuje solidarność społeczna, dopiero wtedy źródło upadku moralności usunięte zostanie.

Wszystko zaś, co choć w części i czasowo poprawia byt mas pracujących przynosi już ulgę i w panującem obecnie rozprzężeniu moralnem. Dlatego też socyjaliści domagają się na dziś opieki prawnej dla pracy, prawodawstwa fabrycznego i innych reform.

Pod jednym zresztą względem już dziś socyjaliści osiągnęli znaczne rezultaty. Przeprowadzając energicznie organizacyę robotniczą z hasłem solidarności wszystkich pracujących przeciw wyzyskowi, uświadamiając lud robotniczy, wysunęli oni siłę moralną, przeciwdziałającą zepsuciu, szerzonemu przez panujący obecnie kapitalizm... I dlatego to nawet dziś możemy widzieć już liczne warstwy ludowe, przejęte myślą rewolucyjną, pełne poświęcenia, które walczą nie dla siebie, ale dla ludzkości.



Śmierć Mikołaja Czernyszewskiego

Zmarł jeden z najwybitniejszych, a nawet najwybitniejszy socyjalista, jakiego Rosyja wydała. Gdy się wieść rozeszła, że car pozwolił Czerny-

szewskiemu przenieść się z błotnistego i niezdrowego Astrachania do Saratowa, wszystkich zdumienie ogarnęło; tak niezwykłą wydawała się ta „łaska.“ Ale carat zwykł wypuszczać swą ofiarę tylko wówczas, gdy ta nie jest w stanie mu szkodzić; rzeczywiście, organizm Czernyszewskiego na tyle był zrujnowany, że nie przeszło kilka miesięcy, a już śmierć odebrała go nam na zawsze.

Najlepszą charakterystyką Czernyszewskiego będą słowa, które wyrzekł na zebraniu, urządzonem w Paryżu z powodu jego śmierci, dawny jego znajomy i towarzysz, Żukowski: „Są ludzie, którzy posiadają zdolność agitacyi, innym talent pozwala działać wiele na polu teoryi, ale ludzie, którzyby łączyli w sobie i jedno i drugie, są niezmiernie rzadkimi wyjątkami; do nich należał w Niemczech Lassalle, w Rosyi Czernyszewski.“ Dodajmy, że zmarły był teoretykiem siły pierwszorzędnej nie na jednem tylko polu, ale na kilku.

Urodził się Czernyszewski 1828 r. w Saratowie. Ojciec jego, pop prawosławny, marzył o tem, żeby syn mógł z czasem zająć jego miejsce i dał mu odpowiednie wychowanie. Ale zaledwo syn przeszedł przez czyściec średniego wykształcenia, porzucił drogę wykształcenia duchownego i udał się do Petersburga, do uniwersytetu. Studyja uniwersyteckie nie zabrały mu dużo czasu i wkrótce po skończeniu wydziału przyrodniczego wziął udział w ruchu politycznym i literackim, który wtenczas istniał w Rosyi.

Rosyja przechodziła wówczas przez ciężki kryzys. Nowy cesarz, Aleksander II, przerażony nieszczęśliwym wynikiem wojny krymskiej i rozkładem wewnętrznym, o którym się dopiero wtenczas przekonano, przemyśliwał o różnych reformach, a między innemi o zniesieniu poddaństwa. Ale szaleństwem byłoby oczekiwać czegoś dobrego od łaski carskiej, tem bardziej, że ruch demokratyczny, który się rozpoczął w owe czasy, zaczynał już trwożyć despotę, a szlachta i urzędnicy starali się wszystkiemi siłami zwrócić go z drogi reform. Sam ruch demokratyczny w gruncie rzeczy silnym nie był, gdyż wiara w łaskę carską osłabiała go niezmiernie. Trzeba było wtenczas jakiejś siły, któraby wiedziała, dokąd dąży i widziała jasno drogę. Taką siłą stał się Czernyszewski. Postarał się on o wytworzenie stronnictwa socyjalistycznego, któreby domagało się uwłaszczenia włościan z nadaniem im na własność ziemi, którą obrabiali, bez jakiejkolwiek zapłaty. Jednocześnie domagano się jak najszerszych swobód politycznych, a przytem wszystkiem nie spuszczano z oczu celu ostatecznego, t. j. rewolucyi socyjalnej i cichaczem przygotowywano się do niej. W ten sposób socyjaliści stawali się owem kołem rozpędowem, ową świadomą siłą, która pchała Rosyję po drodze reform i która, w związku z buntami chłopskimi i z agitacyją zagraniczną Hercena, doprowadziła rząd do tego, że został zmuszony dać włościanom ziemię.

Tu właśnie Czernyszewski odegrał niezmiernie wybitną rolę. Broszury, rozprawy, odezwy i artykuły dziennikarskie, które pisał w kwestyi uwłaszczenia włościan, wywarły olbrzymi wpływ na inteligencyję rosyjską ówczesną i przyciągnęły do ruchu znaczną ilość ludzi. Ostry, jędrny sposób pisania Czernyszewskiego i doskonała znajomość przedmiotu czynią, że jeszcze dziś z przyjemnością można czytać jego utwory, chociaż rzeczy agitacyjne zwykle tracą szybko na wartości. Szczególniejszy nacisk Czernyszewski kładł na zachowanie t. zw. obszczyny, t. j. gminnego władania ziemią, istniejącego u rosyjan, utrzymując bardzo słusznie, że w razie zwycięztwa socyjalistów i ich dojścia do władzy, obszczyna ułatwi im niezmiernie ich zadanie. W tem, jak i w wielu innych rzeczach, zdanie Czernyszewskiego powtórzonem później zostało przez innego wielkiego myśliciela socyjalistycznego, Marksa.

Nareszcie włościanie otrzymali ziemię, ale nie w takiej ilości i nie na takich warunkach, jak się socyjaliści domagali. Zatem materyjału do agitacyi nie brakło. To też znowu znajdujemy w *Sowremiennik*'u, piśmie redagowanem przez Czernyszewskiego, owe pyszne artykuły, które elektryzowały młodzież całą i zaznajamiały ją z życiem Zachodu.

Ale wkrótce powstaje nowa kwestyja. W Polsce powstał wtenczas ruch patryjotyczny, który wkrótce zaczął wyraźnie zbliżać się ku powstaniu. Ponieważ ruch ten skierowany był przeciwko caratowi, a w Polsce jeszcze wówczas nie było partyi socyjalistycznej, z którą socyjaliści rosyjscy mogliby iść razem, więc Czernyszewski był tego zdania, że polakom należy pomagać, a nawet, jeżeli można będzie, wraz z nimi powstać i starać się w Rosyi zrobić rewolucyję socyjalną. Tak też zrobiono: w odpowiedzi na manifestacyje warszawskie robiono w Petersburgu demonstracyje, pomagano polakom pieniędzmi, a gdy powstanie wybuchło, wtenczas, jak wiadomo, znaczna ilość rosyjan wstąpiła do jego szeregów.

Ale tymczasem Czernyszewski został aresztowany i oddany pod sąd za rzekome napisanie tajnej odezwy do włościan, czego mu zresztą prokuratoryja nie zdołała dowieść. Był to tylko pretekst, w gruncie rzeczy szło o pozbycie się człowieka, niebezpiecznego dla rządu, jakimkolwiek sposobem. Sąd, posłuszny woli carskiej, skazał go na 7 lat ciężkich robót. Odtąd Czernyszewski na długie czasy ginie dla świata.

Taką była działalność polityczna Czernyszewskiego. Żeby dać pojęcie o jego działalności, jako teoretyka, trzebaby opisu daleko obszerniejszego, niż ten, który możemy dać tutaj, dlatego też ograniczamy się na prostem wyliczeniu jego dzieł, nie wdając się w ich rozbiór.

Na pierwszym planie stoi tłomaczenie ekonomii Milla oraz uwagi do niej. Pod tym skromnym tytułem kryje się prawdziwy traktat ekonomiczny, który jeszcze dziś, po pojawieniu się dzieł Marksa *), ma wielką wartość dla socyjalisty. W całym szeregu artykułów o kwestyjach agrarnych Czernyszewski zastosowuje do praktyki swe poglądy ekonomiczne.

Rozprawy „O monarchii lipcowej“ i „Kawenijak“ są historycznemi monografijami. Wreszcie w *Sowremienniku* pojawiło się kilka artykułów z dziedziny krytyki literackiej, z których najwybitniejszy jest artykuł o Lessingu.

Zupełnie odrębnie stoi powieść p. t. „Co robić?“, w której autor w formie belletrystycznej rozpatruje mnóstwo zagadnień filozoficznych i życiowych. Powieść ta olbrzymi wpływ wywarła na młodzież rosyjską i całe pokolenie wychowało się pod jej wpływem i dotychczas egzemplarze jej przechodzą bez ustanku z rąk do rąk i sprzedawane są na wagę złota. Dodajmy, że autor pisał ją już w 1863 r., gdy siedział w więzieniu śledczem **).

To wszystko, co nam pozostało z działalności Czernyszewskiego przed jego pobytem w Syberyi; ale jeśli zwrócimy uwagę na to, że działalność owa trwała zaledwo kilka lat i że przez ten czas trzeba było zarabiać na chleb dla siebie i żony, oraz kierować działalnością polityczną szeroko rozgałęzionego związku, to trudno pojąć, jak ten człowiek mógł podołać wszystkiemu.

Choć wyrok opiewał tylko 7 lat ciężkich robót, Czernyszewskiego przetrzymano w Syberyi **20 lat**! Cały ten czas więzień przebył w absolutnej samotności, gdyż towarzystwo strażników „gorsze było — jak powiedział później Czernyszewski — od dzikich zwierząt, które przebywały w pobliskiej kniei.“ Trzeba było olbrzymiej równowagi moralnej i umysłowej, którą posiadał więzień, żeby przebyć zdrowo tę samotność. Większą część czasu trzymano Czernyszewskiego w Wilujsku, miejscowości, w której mrozy dochodzą do 40 stopni poniżej zera.

Przez ten czas parę razy próbowano uwolnić więźnia; najważniejszą była próba Myszkina, który w przebra iu oficera żandarmeryi dostał się aż do niego i zażądał jego wydania, utrzymując, że ma rozkaz przewiezienia go do innego miejsca. Tylko przypadkowo wykryto podstęp, zauważywszy u Myszkina jakiś błędny szczegół w mundurze.

Nareszcie 1886 r. pozwolono Czernyszewskiemu udać się do Astrachania; ale i tu trzymano go pod ścisłym nadzorem. Pisać mógł tylko pod przybranem nazwiskiem. Z tej epoki mamy parę artykułów, podpisanych A n d r e j e w (z tych jeden o teoryi Darwina) oraz początek większej pracy, mianowicie przeróbki historyi powszechnej Webera. Podobno pozostały jeszcze inne prace w rękopisie, między innemi rozbiór teoryi Marksa; byłoby nieocenioną stratą, gdyby ta praca miała zginąć, gdyż zmarły był jedynym z pisarzy współczesnych, który mógł w tej kwestyi napisać coś oryginalnego.

Wreszcie w jesieni t. r. dozwolono Czernyszewskiemu opuścić Astrachań, a wkrótce potem, 29 października, nastąpiła jego śmierć. Do ostatniej chwili życia zachował zupełną energiję fizyczną i umysłową.

Cześć i sława jego pamięci!..

*) Marks nauczył się umyślnie po rosyjsku, żeby módz przeczytać dzieło Czernyszewskiego.

**) Przetłomaczenie „Co robić“ na polski język przydałoby się jeszcze dziś niezmiernie. Istnieje co prawda tłomaczenie, a raczej przeróbka, wydana w Galicyi p. t. „Ludzie“, ale ta jest tak bezdarną, że nie daje o dziele żadnego pojęcia.

WYZNANIE.

Straszliwe położenie pracujących nie jest już dziś tajemnicą. Nawet rządzące klasy zmuszone są przyznać się do tego położenia rzeczy, które one same stworzyły. Od czasu do czasu zjawiają sie wyznania rozmaite, które stwierdzają wszystko to, co do dziś dnia tylko socyjaliści mówili. Przytaczamy dziś jedno, odznaczające się wielką szczerością, wypowiedziane przez doktora Oesterle w dziele: „Podrecznik hygieny“. Oto co mówi ten uczony lekarz:

„Prawdą niezaprzeczoną jest to, że praca, rodzaj pracy, warunki pracy oraz pożywienie, mieszkanie, sposób życia a wreszcie i wielkość zarobku — stanowią razem sumę wszystkich tych wpływów, od których w rezultacie, zależy zdrowie i życie robotnika. W posiadaniu tej prawdy musimy przyznać, że klasy biedniejsze, to jest pracujące, w ogólności, a w szczególności proletaryjusze stoją jak najgorzej pod wszystkimi wyżej wymienionymi warunkami. Pracujący — zarówno ci, którzy są w fabrykach i warsztatach, jak i ci, którzy pracują na ulicy lub u siebie w domu, — zarówno rzemieślnicy lub pracujący w kupiectwie, jak i ci, którzy są zajęci na roli, w ostateczności wszyscy oni muszą przyjść do przekonania, że w rezultacie nie mają oni żadnej własności, że żyją z dnia na dzień, że codziennie muszą zarobić sobie na utrzymanie ciężką pracą swych rąk i że nie posiadają żadnego innego kapitału, prócz tego, który przyroda sama włożyła im w ręce lub w nogi od ich przyjścia na świat. Płaca zarobkowa tych pracujących wystarcza zaledwie na to, co oni spożyją lub wydadzą na mieszkanie odzież i t. d. Jednem słowem, życie tych ludzi i ich cały dobrobyt zależą wyłącznie od ich zarobku, który nietylko, że nie jest wielkim, ale nadto niepewnym i chwiejnym tak dalece, że nawet wyżywienie się tych klas pracujących oraz ich rodzin zależy od najmniejszej zwyżki lub zniżki cen, od każdego kryzysu handlowego i od wszelkiej konkurencyi, od pokoju lub wojny i t. d. Nie wiedzą one nigdy na miesiąc z góry, a nawet na tydzień, czy będą mieli zarobek i czy będą mieli coś do jedzenia.

. . . .

„W skutek bezustannej biedy, niedostatku oraz cierpień wszelakiego rodzaju robotnik się łatwo demoralizuje, traci odwagę i energię, staje się obojętnym na wszystko, nawet na swe życie. Wreczie robotnik i jego kobieta, w skutek złego pożywienia, wyniszczenia sił, pod wpływem licznych pokus poddają się łatwo nałogowi pijaństwa. Wódka naprzykład, którą mogą sobie zafundować za kilka groszy, ożywia ich i wzmacnia na chwilę; inne rzeczy pożywiające, i inne wzmocnienie, jak naprzykład wino, jajka, owoce i t. d. są dla nich po większej części niedostępne w skutek ceny. Wogóle klasy pracujące zmuszone są zużyć swój zresztą nędzny zarobek nie na stałe polepszenie swego położenia oraz na zapewnienie sobie przyszłości, lecz na potrzeby razowe i na chwilowe spożycie. Zresztą robotnik ma często do wyboru albo zmarnieć i umierać z głodu, albo też poddać się wszystkiemu. Latami pracują oni przy maszynie tkackiej, często w nędznych lokalach, albo też nawet na zimnie i na wietrze, byleby nie umrzeć z głodu, lub nie być zmuszonym do żebraczki. Wreszcie nie mogą oni wytrzymać; siła robocza zmęczona już jest i znużona; to osłabia energię; upadek energii prowadzi do złego usposobienia ducha, co niestety pociąga za sobą niewyleczalne choroby, rozpacz lub przestępstwo. Nędza, głód

i cierpienia są zatem tą zmorą, która tę nieszczęśliwą klasę prześladuje aż do śmierci i nieraz takową sprowadza; życie tych klas pracujących stanowi bezustanną walkę z tą zmorą i tylko w skutek przyzwyczajenia się do niej od dzieciństwa, w skutek stępienia i t. d. może ona wytrzymać to położenie.

„Pod wpływem wszystkiego tego robotnicy proletaryjusze z konieczności stają się tem, czem są. To też łatwo zrozumiemy, dlaczego ich stan zdrowia, ich długość życia tak nędznie się przedstawiają, skoro tylko następują złe warunki życiowe. Ich ciało nie ma dosyć zdrowych sił, dosyć twardości, by się oprzeć; to też robotnicy są skłonni do chorób, a zawcześnie znużeni, nie mają oni sił przenieść takowych. Już dziecko robotnicze obarczone jest tem przekleństwem: spłodzone, zrodzone, wychowane w nędzy, nieraz już od pierwszych lat obciążone pracą i to często niezdrową, wyzyskiwane przez nielitościwego spekulanta, nie może ono dojść do koniecznej dla człowieka siły. To też widzimy, że na fabrykach robotnicy pod względem swego organizmu fizycznego mają swój typ. Ich wzrost jest niewielki, zwykle niżej średniego; organizm jest słaby i wątły; twarz odznacza się chorobliwą bladością. I nie ma się co dziwić temu, bo każdy lekarz wie o tem, że podczas kiedy dobre pożywienie i umiarkowana praca powiększają siłę zdrowia, to ubóstwo, niedostatek i zbytnia praca podkopują zdrowie.

„Pod wpływem wszystkich tych czynników kobiety z klasy pracującej jeszcze więcej cierpią od mężczyzn i jeszcze prędzej giną zarówno cieleśnie jak i moralnie. Już z natury swej kobieta mniej się nadaje do pracy fabrycznej, jak mężczyzna, i organizm jej nie może wytrzymać wszystkiego tego, co już mężczyźnie trudno jest przenieść; dodajmy do tego daleko niższą płacę, otrzymywaną przez kobiety, a zrozumiemy całą ochydę ich położenia: to też kobieta z jednej strony prędko więdnie, a z drugiej ulega pokusom, by ciałem swem wypełnić niedostatek swego zarobku, to jest oddaje się prostytucyi.

„Z chorób, które niszczą klasę robotniczą, najczęściej występują te, które wywołane są złem pożywieniem, jak skrofuły, bezkrwistość, suchoty, reumatyzmy, zapalenia płucne, dreszcze nerwowe, choroby skórne, wrzody, i t. d. Każda zaraza, jak tyfus, ospa, szkarlatyna, cholera i t. d. pochłania mnóstwo ofiar z klas pracujących; na jeden wypadek śmierci w klasach wyższych otrzymamy 30 — 60 i więcej śmierci z pośród klas robotniczych. Jednem słowem przywilej pracujących to choroby i zarazy; to oni przepełniają szpitale i trupiarnie.

„Łatwo da się zrozumieć wielka śmiertelność i krótkość życia, w tej klasie; te objawy idą w parze z niedostatkami i cierpieniami, jakim podlegają upośledzone klasy społeczne.

. . . .

Doktór Oesterle, mówiąc o wadach i przywarach klasy pracującej, dodaje:

„Przecież i oni są ludźmi, jak my wszyscy, a zatem zależni od warunków, wśród których się znajdują. A pomimo tego, pod względem cnoty i dobroci charakteru nie ustępują oni żadnej innej klasie, a w każdym razie pod względem moralnym stoją oni lepiej, jak pod względem fizycznym. Cała rzecz jest w tem, że przywary ich prędzej na jaw występują, podczas gdy inne klasy umieją po cichu grzeszyć, pomimo że przewyższają robotników w szczególności pod względem samolubstwa, przebiegłości i oszustwa. Jednem słowem współcześni faryzeusze — zarówno ci, co chodzą w komży, jak i ci, co się ubierają w mundury lub fraki nie mają najmniejszej podstawy, ani też prawa żadnego napadać na zepsucie klasy pracującej, tembardziej, że to polityka klas wyższych i ich interesy wyradzają oraz rozwijają wszystkie złe strony współczesnego życia moralnego. Ci sami prawodawcy i sędziowie, którzy okazują się tak srogimi dla wad klasy robotniczej, jakoś zamało zwracają uwagę na daleko większe przywary innych klas, na ich wykroczenia przeciw prawu, moralności, a nawet przeciw całemu narodowi i jakoś zamało widzą te urządzenia społeczne, które pośrednio lub bezpośdnio wywołują ten zły stan rzeczy. Ci zaś, którzy znają klasę robotniczą z życia, — a któż lepiej ich znać może jak lekarz, — otóż ci wiedzą o tem, że przynajmniej pod względem dobroci oraz miłości bliźniego jak również pod względem poświęcenia i cierpliwości przewyższa ona wszystkie inne klasy społeczne.“

. . . .

Oto jest wyznanie, któremu my nic nie mamy do zarzucenia.

DRAMAT NA KARZE.

W ostatniej chwili dochodzi nas wiadomość o nowych okrucieństwach rządu rosyjskiego. Podajemy tu opis dramatu, jaki się odbył na Karze*) jeszcze w październiku 1889 r.

W końcu 1888-go roku, Korf, generał-gubernator amurski rozkazał przeprowadzić politycznego więźnia — Kowalską z Kary do więzienia w Wierchojańsku za to, że nie wstała, kiedy on wszedł do jej celi. Musimy dodać, że Kowalska, znajdując się w ostatnim stopniu suchot, nie mogła nawet wstać.

Komendant Kary, Masiukow, otrzymawszy rozporządzenie generał gubernatora, poruczył Bobrowskiemu (pomocnik naczelnika ciężkich robót) wysłać Kowalską według rozporządzenia. Wysłanie odbyło się przy najbardziej oburzających okolicznościach. Między innemi naprzykład prawie umierającą Kowalską, wprost z pościeli, zupełnie nieubraną, poprowadzili na odwach, znęcając się w najrozmaitszy sposób nad nią itp. Masiukow o tem wszystkiem wiedział.

Oburzone barbarzyńskim postępkiem z Kowalską, jej towarzyszki, polityczne skazanki, kobiety, zwróciły się do władzy z zażaleniem, żądając usunięcia Masiukowa, jako głównego sprawcy tych barbarzyństw. Ich żądaniu, ma się rozumieć, nie stało się zadość. Wtedy skazanki uciekły się do jedynego środka, którym się posługują polityczni więźniowie dla dopięcia czegoś — do tak zwanego buntu głodowego **). Odmawiali oni jedzenia dopóty (przez 16 dni), dopóki komendant nie poddał się do dymisyi. Dymisyja nie została przyjętą. Więźniowie na nowo rozpoczęli zmowę głodową, której po 8 dniach zaprzestali, gdyż im oświadczono, że komendant otrzymał translokacyję. Przekonali się jednak wkrótce, że oświadczenie to nie było prawdziwem i więźniowie po raz trzeci rozpoczęli odmawianie pokarmu, które tym razem trwało 22 dni. Już wielu umierało. Zarząd uciekł się do karmienia sztucznie, przemocą — co równo znaczy z najstraszniejszemi katuszami.

Nadieżda Sigida, chcąc położyć koniec mękom swoich kolegów, postanowiła poświęcić siebie samą. Oświadczyła ona, że chce zakomunikować komendantowi coś bardzo ważnego. Kiedy ją już przyprowadzono do mieszkania Masiukowa, uderzyła go w twarz i nazwała nikczemnikiem. Zrobiła to w nadziei. że po takiem zajściu ją ukarzą surowo, — liczyła, że ją skażą na śmierć — ale że i komendanta nie pozostawią na zajmowanem stanowisku.

Sigidę z początku posadzono do karceru, a następnie przeprowadzono do kryminalnego więzienia.

Po długiej korespondencyi, generał-gubernator Korf nadesłał cyrkularz, który opiewał, że odtąd polityczni więźniowie będą na podstawie ogólnej kryminalnej ustawy poddawani karze cielesnej na równi z kryminalnymi przestępcami. Kiedy odczytano ten cyrkularz mężczyznom, oświadczyli oni, że zastosowanie do nich cielesnej kary zawsze będzie pociągać za sobą wypadki śmierci; o czem prosili też, by komendant zatelegrafował do Petersburga, żądając odwołania tego rozporządzenia. We dwa czy trzy dni po tem, przyszła na Karę następująca depesza: „Zastosować do Sigidy, według ustanowionego przepisu, karę cielesną za czynną obelgę komendanta.“

Według prawa, przed wymierzeniem kary wymagane jest zaświadczenie doktora i obecność jego przy egzekucyi. Doktór nie zgodził się być obecnym, oświadczając, że Sigida, ma sercową chorobę i nie jest w stanie przenieść kary. Nadzorca więzienny zawiadomił o tem depeszą wyższą władzę, na co otrzymał taką odpowiedź: „wymierzyć karę bez obecności doktora.“ Pomimo tej depeszy, nadzorca wciąż się jeszcze wahał.

Lecz 6 listopada do Ust-Kary przybywa Bobrowski, udaje się do więzienia kryminalnego i po pół godzinie nikczemna egzekucyja była dokonaną...

Sigida otrzymała 100 rózeg i po 2-ch dniach wyzionęła ducha wskutek pęknięcia serca, następstwa wymierzenia kary.

Kiedy wiadomość o tem doszła do Kowalskiej, Smirnickiej, Kaliużnej (skazanki polityczne), znajdujących się podówczas w kryminalnem więzieniu, odebrały sobie życie — otruły się. Reszta kobiet nie wiedziała zupełnie o zajściu.

W więzieniu dla przestępców politycznych mężczyzn, kiedy doszła wiadomość o wykonaniu wyroku nad Sigidą, około 30 ludzi zażyło truciznę; dwóch: Jan Kaliużny, brat zmarłej (co jeszcze nie wiedział o śmierci siostry) i Bobochow zmarli; resztę władza urctowała, użyto bowiem wszelkich środków. Polityczny przestępca Hekker, znajdujący się w tak zwanej wolnej komendzie, trzy razy strzelał do siebie, lecz dzięki temu, iż rewolwer byl bardzo mały, okupił to tylko niewielkiemi ranami i zranił oko.

Nawet władze były zaambarasowane całym tym dramatem. Na Karę zjechał gubernator, prokurator, lekarz gubernijalny i dwóch oficerów żandarmskich z Irkucka. Gubernator zebrał wszystkich więźniów na korytarzu i zwrócił się do nich z przemową, oświadczając, że Sigidę ukarali na podstawie ogólnej ustawy kryminalnej, że ani on, ani generał-gubernator nic tu nie jest winien; że rząd — ma się rozumieć — rozporządzenia nie cofnie, lecz że go stosować będą bardzo oględnie itd. Grobowe milczenie było odpowiedzią. Napróżno trzy razy za pośrednictwem nadzorcy dowiadywał się, czy więźniowie nie chcą czego zakomunikować. Milczeli wszyscy.

Z zupełnie wiarogodnego źródła jest wiadomo, że postanowiono już wszystkich mężczyzn i kobiety przeprowadzić zupełnie na stopę kryminalnych przestępców i już wydano rozporządzenie, żeby politycznych więźniów, kobiety, oddać pod władzę zarządzającego kryminalnem więzieniem i przenieść ich do kryminalnego więzienia, gdzie i umieścić razem z kryminalistkami. Mężczyzni znajdują się jeszcze we władzy komendanta, lecz i ich chcą wkrótce przeprowadzić na stopę kryminalnych przestępców. Zmiany te zaprowadzają się z inicyjatywy barona Korfa, amurskiego generał-gubernatora.

*) Kara jest to więzienie w Syberyi, w którem są osadzeni polityczni skazańcy, zasądzeni na katorgę. W ostatnich czasach wywożą ich również na Sachalin; uważanych przez rząd za najbardziej niebezpiecznych osadzają w celkowem więzieniu w fortecy Szlisselburg.

**) Polega on na tem, że więźniowie nie jedzą nic, dopóki ich żądaniom nie stanie się zadość. Rewolucyjoniści rosyjscy po więzieniach i na Syberyi często bardzo — doprowadzeni do ostateczności barbarzyńskiem postępowaniem rządu — uciekają się do tego środka, woląc raczej umrzeć dobrowolnie z głodu, niż znosić katusze od rządu.

ZE ŚWIATA

Belgija.

Wielkiego dzieła dokonała partyja robotnicza belgijska, starająca się od niejakiego już czasu połączyć liczne stowarzyszenia górnicze w jeden związek. Oto dnia 25 grudnia 1889 r. zgrupowały się towarzystwa górników, mających tych

samych panów nad sobą, cierpiących tę samą nędzę i podlegających tej samej tyranii kapitalistycznej i rządowej, — w „Federacyję narodową górników w Belgii.“ Pozostaje teraz tylko powiększać tę organizacyję, by podtrzymywać górników w ich walce z właścicielami kopalń. Dzieła tego młoda federacyja dokona z pewnością, bo siły posiada znaczne.

W dniu utworzenia się powyższego związku wystosowano odezwę do górników całego kraju, która to odezwa zostanie rozlepioną w czterech kotlinach górniczych Belgii. Brzmi ona tak:

„Towarzysze! Na zjeździe, odbytym w Brukselli dnia 25 grudnia 1889 r., utworzoną została Federacyja górników belgijskich.

„Zjazd ten uchwalił co następuje:

„1) Aby podtrzymać niedawno wybuchły strejk w kotlinie Charleroi i Liège, tudzież w innych kopalniach węgla naszego kraju, ogłaszamy, że będziemy żądać skrócenia dnia roboczego do 9 godzin;

„2) podwyższenia płacy tak dla robotników głębin, jak i dla robotników, pracujących na zewnątrz kopalni. Podwyżka ta ma wynosić 15% dawnej płacy, najniższa zaś płaca górnika nie może przekroczyć 4 franków 50 cent. dziennie.

„3) Będziemy żądać, by każda kopalnia wydawała górnikom bezpłatnie dostateczną ilość węgla do spożycia w ich gospodarstwach.

„Dalej uchwaliła Federacyja utworzyć stowarzyszenia fachowe górnicze w tych miejscowościach kraju, w których jeszcze nie ma podobnych stowarzyszeń.

„Federacyja wzywa wszelkie komitety i organizacyje górnicze, już istniejące, do porozumienia się z jej komitetem, by nadać pracom w sprawie ogólnej jednolitości i siły.

„Towarzysze! Wobec rozwoju przemysłu węglanego i wobec odmowy zarządów kopalń, nie chcących zaspokoić słusznych żądań robotników. Federacyja liczy na was wszystkich, że pod jej sztandarem połączywszy się, podążycie razem naprzód za rozszerzaniem i obroną waszych praw do istnienia.

„Za Federacyję górników belgijskich:
Komitet.“

Niezadługo będzie miał miejsce nowy zjazd górników belgijskich. Zaś w ciągu roku 1890 zapowiadają kongres międzynarodowy górników, który się odbędzie prawdopodobnie w Belgii.

*

Olbrzymia zmowa panuje między górnikami belgijskimi. Około 30,000 robotników zaprzestało pracować. Co więcej, zmowa ta rozwija się z każdym dniem i daje dowód odwagi i roztropności górników. Hasłem strejku jest podwyżka płacy o 15% i skrócenie dnia roboczego do 9-ciu godzin.

Kto zna nędzne położenie tych niewolników kapitalizmu, ten dziwić się nie będzie ich rozpaczliwej ucieczce do strejku przed straszliwym wyzyskiem. Mrówki te pracują kilka setek metrów pod ziemią, wystawieni są każdego dnia na utratę życia i za to wszystko otrzymują zapłatę, która zaledwie starczy na chleb suchy. Podczas gdy górnicy w nędzy, panowie kapitaliści gromadzą dywidendy, o których możemy mieć pojęcie z następujących cyfr: Do 30-go września 1889 r. płacono za tonnę węgla 11 fr. 50 cent.; od tego czasu ceny węgla wzrastają i tak: 1-go października płacono już za tonnę węgla 12,50 franków, 25-go paźdz. — 13,50 fr., 20 listopada 14,50 fr., 10-go grudnia 16,50 fr., zaś 20-go grudnia 21,50 fr. Razem z ceną węgla rosną wartości akcyj: mianowicie te, które płacono przed kilku laty po 500 fr., dziś doszły one do wartości 1,350 fr.

Pomoc górnikom przypływa obficie, ale co najwięcej sprzyja zmowie, to brak na fabrykach i kolejach żelaznych węgla. W Courcelles i w Marchiennes wiele zakładów metalicznych zawiesiło roboty z powodu braku węgla; w Brukselli cenę węgla do użytku domowego p o d w o j o n o. Ruch na kolejach żelaznych został mocno ograniczony, bo zapasy węgla wyczerpane, a dziennie potrzeba go 2,500,000 kilogramów; zmniejszono ilość pociągów do najmniejszej możebnej ilości. Zatrzymano 110 wysyłek towarów od 2-go stycznia. Następnie naczelnik stacyi Gandawy został zmuszonym znieść trzy pociągi, chodzące między Gandawą a Bruksellą, z tych samych powodów. W Charleroi 600 statków czeka ładowania węgla, a robotnicy, żyjący przy nich, cierpią niezmiernie, bo nędza zagląda pod ich dachy. W Chatelineau wiele zakładów zatrudnia swych robotników tylko co drugi dzień, także z powodu braku paliwa.

Przypatrując się temu położeniu, nie podobna prześlepić tej prawdy, że tylko dzięki pracy mrówek roboczych wszelki ruch na świecie jest możebnym. Gdyby one przestały pracować, i akcyje spadłyby w wartości swej do zera i właściciele ich musieliby kończyć swój żywot, bezsilni, jak trutnie w mrowisku, z którego się wyniosły robotnice.

Doszło nawet do tego, że przemysłowcy miasta Charleroi na ostatniem swem zebraniu, widząc zagrożone swe interesy, wystosowali następującą petycyję do burmistrza miasta:

„Zważywszy, że przemysł miejscowy cierpi wiele z położenia obecnego, zważywszy, że żądania robotników są sprawiedliwe i słuszne, zebranie uchwala niniejszą petycyję do burmistrza miasta Charleroi, by ten był pośrednikiem między kompanijami i robotnikami i by skłonił przemysłowców innych gmin do powzięcia podobnych postanowień względem ich burmistrzów.

„Prosimy cię więc, panie burmistrzu, byś zechciał użyć swego wpływu i uczynić wszystko, co tylko jest w twej mocy, aby ustał ten stan rzeczy.“

Kilku właścicieli zgadza się na podwyższenie płacy, ale na skrócenie dnia do 9 godzin, ani słyszeć nie chcą.

Anglija.

Ciekawem jest zestawienie sum, jakie wpłynęły do kasy strejku dokowców w Londynie przeszłego lata i sum, które spotrzebowali strejkujący w czasie od 14 sierpnia do 16 listopada 1889 r.: Z kolonij angielskich, szczególnie z Australii, przysłano 760,593 franków 75 centimów. w Anglii samej zebrano 354,396 franków 65 c., co razem stanowi sumę: 1,162,990 fr. 40 cent. Rozchody były następujące: Pomoc strejkerom 875,000 fr., sztandary i odznaki 31,297 fr. 75 centimów, muzyka 23,401 fr. 85 cent., delegaci 4,669 fr. 20 c., osoby umyślnie zamówione 14,714 fr. 80 c., sumy wypłacone tym, którzy, zamówieni przez kompanije, zaprzestali roboty po przedstawieniu im zła, jakie czynią strejkującym, tudzież zapłacenie powrotu niektórym strejkowcom do Liwerpoolu, Glasgowa i t. d. 27,681 fr. 60 c. Różne drobne rozchody 5,019 fr. 68 cent. Razem rozchód wynosił: 981,784 fr. 88 c.

Strejki w Stanach Zjednoczonych

Przeciętna liczba strejków w Stanach Zjednoczonych wynosiła w przeciągu lat od 1881—1886 650 na każdy rok, podczas gdy we Francyi liczba ta dochodziła w tym samym czasie na rok 74 tylko. W ciągu tych sześciu lat liczba strejkujących w Ameryce dosięgła 1,323,202; we Francyi w 11 latach, od 1874 —1885, nie przeszła 216,662 osób.

Na 1,323,202 robotników amerykańskich, uciekających się do zmowy w latach 1881 — 1886, było 660,396 robotników. którzy przegrali strejk zupełnie, 518,583 robotników zdobyli sobie lepsze warunki pracy, a 144,224 robotników zdobyli sobie tylko cząstkowe polepszenie żądających warunków.

Stosunek zwycięzkich strejków jest większy w Ameryce, niż np. we Francyi; powodem tego jest silne zorganizowanie się robotników w Stanach Zjednoczonych, gdzie niektóre związki liczą milijony członków.

Statystyka amerykańska podaje dalej, że strata w płacy strejkujących wynosiła 260 milijonów franków; zaś suma 16 milijonów franków, użytą była na podtrzymanie zmów. W wypadkach, gdzie robotnicy odnosili zwycięztwo zupełne, wypadało im — wedle rachunków p. Wright'a— pracować 76 dni według nowej taryfy, aby pokryć straty, wynikłe podczas zmowy; w razie zaś niepomyślnym potrzeba im było pracować 361 dni, by wyrównać straty.

Maciek.

Do redakcyi Przedświtu.

Towarzysze!

Przed dziesięciu laty, podczas gdym był w więzieniu w Krakowie, „pewna osoba“ w Genewie, u której złożone były moje pieniądze, rozporządziła się takowymi n a s w o j ą k o r z y ś ć nietylko bez mojej wiedzy, ale nawet pomimo mego listu, żądającego mniej „filantropijnego“ użycia depozytu. Po dziesięciu latach — gdy sprawa ta została prawie publiczną — owa osoba zwraca mi tysiąc franków jako „dług“ i o ironijo, za pośrednictwem nawróconej na patryjotyzm owieczki żąda „formalnego i należycie zalegalizowanego“ pokwitowania. Zadosyć uczyniłem temu żądaniu i jeszcze raz go kwituję w *Przedświcie*, przeznaczając 500 franków na wydawnictwa *Walki Klas*, a 500 na „fundusz walki czynnej.

Braterskie pozdrowienie

Stanisław Mendelson

Fontenay aux Roses, 31 grudnia 1889.

Od Redakcyi

Z dzisiejszym numerem zamykamy VIII-my rocznik *Przedświt*'u. Przetrwać tak długi czas w ciężkich warunkach, w jakich się znajdujemy, już jest dużo. Trzeba wszak myśleć o przyszłości, a w przyszłości należy nietylko utrzymać to, co jest, ale nadto ulepszać, udoskonalać, powiększać tak, by z każdym krokiem robić coraz to nowe postępy.

Z początku *Przedświt* utrzymywał się dzięki ofiarności kilku towarzyszy. A środki, których wymaga *Przedświt*, są większe od tych, jakieby mogły wystarczyć innemu czasopismu socyjalistycznemu. Nietylko bowiem trzeba wydawać pismo, ale nadto są koszty w jego rozpowszechnianiu. Trzeba przewozić pismo potajemnie do Niemiec, do Austryi, a i z tych krajów ucisku trzeba jeszcze przebyć nowy łańcuch strażników, jeśli chcemy się przedostać do zaboru rosyjskiego. W tych usiłowaniach przewozu ileż wypadków niepowodzenia, które gubią nam nakład pisma, ludzi i pieniędzy! Towarzysze nasi rozumieli to, bo po powoli składki się powiększały, ilość ofiarnych towarzyszy wzrastała.

Redakcyja *Przedświt*'u starała się godnie odpowiedzieć temu zaufaniu. Z dumą możemy powiedzieć, żeśmy spieszyli z pomocą każdej grupie, każdemu kołu, u których podejrzywaliśmy szczerą chęć działania we wspólnej nam sprawie. Spieszyliśmy z pomocą zarówno tym, którzy stali w szeregach walczących, jak i tym, których ubezwładniły policyje rządowe. Staraliśmy się dostarczać nasze wydawnictwa, przygotowywać odezwy, przewozić je, opłacać koszty procesów politycznych. Jednocześnie nie zapominaliśmy o wydawnictwie broszur. „Biblijoteka robotnika polskiego“ dała naszym towarzyszom cały szereg broszur agitacyjnych; wkrótce zostanie powiększoną zbiorem wierszy. Jednem słowem robiliśmy, co było w siłach naszych i nie od woli naszej zależy otrzymywać w przyszłości lepsze rezultaty.

Dziś odzywamy się do towarzyszy, by zrozumieli swe obowiązki i spełnili takowe. Powtarzamy: trzeba nietylko utrzymać to, co jest, ale i udoskonalać oraz powiększać rezultaty naszej pracy.

Żądamy więc pomocy rzetelnej i czynnej od każdego z towarzyszy, — pomocy w środkach, pomocy w rozszerzaniu i pomocy w pisaniu.

Żądanie zaś nasze będzie w tym roku bardziej naglące, niż kiedykolwiek, bo i prześladowania w ubiegłym roku nie dawały nam odpoczynku. Ucisk policyjny dał się nam we znaki w Szwajcaryi (z powodu wybuchu bomby w Zurychu).

Towarzysze nie mogą nam brać za złe nieregularności w wychodzeniu pisma; spóźnienia bywały wywołane nie niedbalstwem, ale sprawami organizacyjnemi. Im bardziej usilną będzie wasza pomoc, tem większą będzie nasza staranność.

Przyjaciołom zaś, którzy nie szczędzili nam w pomocy, zasełamy braterski uścisk dłoni.

* * *

Do niniejszego numeru dodajemy pierwsze dwa arkusze powieści Bellamy, która w Ameryce rozeszła się w 250,000 egzemplarzy. Nasze wydanie jest po części przeróbką, po części dosłownem tłomaczeniem; opuściliśmy tylko niedorzeczności reakcyjne.

* * *

Przypominamy, że *Przedświt* można otrzymywać w kopertach. Cena numeru pojedyńczego wynosi 40 centimów (w kopercie), pod opaską 25 cent., wprost w drukarni 20 centimów.

IMPRIMERIE DE L'AURORE, CHEMIN DANCET, 15, GENÈVE